

ELŻBIETA WOJNAROWSKA

„URODZINY”

Sztuka dla Teatru Telewizji

Reżyseria: Krzysztof NAZAR

Kierownik produkcji : Dominika PUŁKA

Produkcja: PRO – ARTE – dla teatru TVP

styczeń \ luty 1995 r.

W rolach głównych : Kazimierz Kaczor, Maria Pakulnis, Andrzej Grabowski

OSOBY:

Helena Jarzębska	- lat 35
Emil Jarzębski	- jej mąż, lat 55
Marceli Jarzębski	- syn Heleny, lat 18
Rafał Golanko	- nauczyciel, lat 25
Aniela	- wdowa, lat 35
Julia	- jej córka, lat 16
Morduchin	- stary Żyd czasem woźnica

AKT I

Lata 30-te, jesień. Mały zaniedbany, mocno podupadły, piętrowy dworek, akcja przed wybuchem II wojny światowej. Teren blisko kresów wschodnich. Dworek stoi na uboczu, za miastem, do najbliższego, niezbyt dużego miasteczka spory kawałek drogi, z boku - budynek gospodarczy z garażem.

SCENA 1 - KUCHNIA

W kuchni krząta się HELENA, w fartuchu. Na piecu, dużym, węglowym kipią garnki z obiadem. Po chwili Helena siada na drewnianym stołeczku, siedzi rozkraczona, z podkasanym fartuchem, obiera nożem ziemniaki do cebrzyka. Jest zmęczona, zaniedbana, długie włosy źle upięte leżą jej na oczy. Jakiś niesforny kosmyk opada na ramiona. Na czole pot od panującego w kuchni zaduchu. Słyszą tętent koni i zgrzyt zatrzymywanej bryczki. Helena podnosi głowę, przez drzwi w kuchni i przez długi korytarz widzi na przestrzał jak drzwi wejściowe otwierają się i wchodzi przez nie młody mężczyzna (RAFAŁ), który wchodzi i idzie niepewnie, rozglądając się dookoła. Widać też, jak stary woźnica (MORDUCHIN) ściąga z bryczki dużą walizę z okuciami i wtaszcza ją przez otwarte drzwi za Rafałem, do środka.

RAFAŁ: (donośnym głosem, ale bardzo uprzejmie)

- Jest tu kto?

Idzie wolno korytarzem, rozglądając się naokoło. Woźnica stawia w korytarzu walizę i zdejmuje czapkę z głowy. Stoi w pozycji wyczekującej i uniżonej, jednocześnie też rozgląda się dyskretnie ale z wyraźną ciekawością na wszystkie strony. Helena podnosi się znad cebrzyka.

HELENA:

(głośno, w stronę stojącego w korytarzu Rafała)

- Pan do nas?

Rafał kierując się za głosem idzie w stronę kuchni, następnie w stronę Heleny, którą zauważa gdy wchodzi do kuchni.

RAFAŁ:

- Jestem Rafał Golanko. Ja do pana Emila Jarzębskiego, na kwaterę... chwilowo... Pan Emil spodziewa się mnie. Nie uprzedził o moim przyjeździe ?

HELENA:

(nieco zmieszana)

- Spodziewał się... później nieco... ale to nic, zaprowadzę Pana do pokoju, na górę. Proszę się rozgościć, a potem zejść do jadalni. O 14-tej podam obiad.

Odkłada cebryk z ziemniakami na piec, wyciera mokre ręce w fartuch.

HELENA:

(wymijając Rafała)

- Proszę za mną.

RAFAŁ:

(cicho, nachylając się poufale do jej ucha)

- Pani nie zazdrosna o taką ładną kucharkę ?

HELENA: (czerwieniąc się)

- Nie mamy kucharki...(Wychodzi. Rafał zdezorientowany wychodzi za nią.)

SCENA 2 - KORYTARZ

Helena idzie korytarzem w stronę schodów prowadzących na piętro. Kiwa ręką na Morduchina. Morduchin kłania się jej z daleka.

HELENA : (do Morduchina)

- Zanieście no bagaż pana na górę.

Helena wchodzi po schodach pierwsza, za nią Rafał. Oboje wchodzi na piętro. Morduchin idzie posłusznie za nimi na górę.

HELENA:

(do Rafała)

- Pokój jest uprzątnięty, tylko potem oblekę świeżą pościel, bo teraz nie nadażyłabym z obiadem.

RAFAŁ:

- Ależ nie trzeba. Nie śpiam w południe.

HELENA:

- Nie jest pan zmęczony podróżą?

RAFAŁ:

- Piękna okolica... Tylko do miasta trochę daleko...

HELENA:

- Tak to żyjemy, na odludziu... szczególnie jak śnieg spadnie... Ale można się przyzwyczaić ...

(otwiera drzwi do jednego z pokoiów)

- To tu. Łazienka jest na wprost.

Rafał bierze od Morduchina walizkę, podaje mu napiwek, Morduchin kłania się uniżenie.

MORDUCHIN:

- Do widzenia łaskawemu panu... I pani...

(kłania się też Helenie i schodzi w dół)

RAFAŁ:

(do Heleny)

- Kiedy można się spodziewać pana Emila?

HELENA:

- Będzie na obiedzie.

Odchodzi. Rafał odprowadza ją przeciągłym spojrzeniem, jednocześnie zaniepokojonym, po czym wchodzi do swojego pokoju.

SCENA 3 POKÓJ RAFAŁA

Mały, o ukośnym suficie pokój na facjacie. Szafa, łóżko, stolik, krzesło. Na stoliku taca z kryształową karafką i szklanka. Obok lampa nocna, w rogu piec kaflowy. Rafał wyciąga z walizy swoje rzeczy, układa je w szafie. Nagle przypadkiem w jednej z szuflad znajduje pistolet. Ogląda go przez chwilę niezdeterminowanie poczym chowa do kieszeni spodni. Wyciąga z walizy książki i kładzie je na stoliku, obok tacy. Stolik jest w istocie czymś w rodzaju małego biurka, przykrytym długą serwetą. Łóżko przykryte kapą. Rafał wyciąga z jednej z książek dużą, białą kopertę, następnie wygląda przez okno (widok na drogę prowadzącą do dworku przez park), potem kładzie się na łóżku (nogi trzymając na poręczy łóżka), wyciąga z koperty złożony arkusz papieru, otwiera go i czyta z wyraźną przyjemnością.

RAFAŁ:

Drogi Panie Emilu! Polecam oto łaskawej opiece Pana osobę młodego, acz wielce obiecującego człowieka - pana Rafała Golanko, który choć pochodzenia pośledniego, jednak po ukończeniu studiów z wyróżnieniem, otrzymał od nas wielce zaszczytną propozycję objęcia posady nauczyciela w szkole będącej przez Pana tak szczerze finansowanej. Z anonsu Pana o pilnej potrzebie nauczyciela do szkoły ludowej ucieszon był wielce, mniemam więc, iż spełni on godnie pokładane w nim nadzieje...

Słysząc zza ściany głos zegara wydzwaniającego godzinę drugą, oraz melodię kuranta, Rafał podnosi się z łóżka. Wkłada list do koperty, kopertę chowa do wewnętrznej kieszeni marynarki i z wielkim zadowoleniem klepie się po piersi (w miejscu z kopertą). Znowu wygląda przez okno (widać czarny przedwojenny samochód jadący drogą w stronę dworku). Rafał wychodzi z pokoju.

SCENA 4 - KORYTARZ / JADALNIA

Rafał schodzi wolno po schodach, kieruje się w stronę jadalni, która jest jednocześnie salonem i bawialnią - rodzajem pokoju gościnnego. W jadalni stoi duży stół, (nakryty na 2 osoby), czarny, duży, staroświecki fortepian, na środku ciemny, perski dywan, mocno już zniszczony i wyblakły, w rogu jadalni - duży aż do sufitu piec kaflowy. Rafał uderza kilka akordów. Słysząc nadjeżdżający samochód. Rafał podchodzi do

okna i nieco odsuwa firankę. Widzi wysiadającego z samochodu starszego, niewysokiego, tęgiego, łysawego mężczyznę (EMIL). Słysząc jego kroki w korytarzu i tubalny głos. Rafał odsuwa się od okna.

GŁOS EMILA:

- No, co z tym obiadem?

Po chwili Emil wchodzi do jadalni. Spostrzega Rafała, ale od razu uprzątnia sobie z kim ma do czynienia.

EMIL:

(podchodząc z wyciągniętą ręką do Rafała)

- To pewnie nasz drogi gość, Rafał Golanko, czy tak ?

Witam, witam !

RAFAŁ:

(oddając uścisk dłoni)

- Bardzo mi przyjemnie poznać pana, mojego, no i tutejszych dzieci dobroczyńcę.

EMIL:

(klepiąc go poufale po ramieniu)

- Ależ co też pan! Jaki tam ze mnie... po prostu naturę mam szczodłą a serce dobrotliwe!

(śmieje się rubaszenie)

Wchodzi Helena z dymiącą wazą, już bez fartucha i uczesana, dokłada trzecie nakrycie na stół.

EMIL:

- Siadajmy, panie Rafale, póki obiad gorący. A, pan poznał już pewnie moją żonę, Helenę?

RAFAŁ:

(skonsternowany)

- Żonę ?

EMIL:

(do Heleny)

- Pan Rafał zostanie u nas jakiś czas...

(Rafał usiłuje protestować, Emil ucisza go machając ręką)

zanim nie urządzi się na swoim, w mieście.

(do Rafała)

- To nie potrwa długo, obiecuję.

RAFAŁ:

(do Emila)

- Ależ po co tyle fatygi!

(do Heleny)

- Bardzo mi miło poznać panią.

(całuje ją w rękę)

Panowie siadają do stołu, Helena służy, podaje im wazę z zupą, po czym też siada do stołu i je razem z nimi. Rafał jest jakiś zażenowany, nie bardzo wie jak się zachować. Wszyscy milczą. Emil przygląda mu się ukradkiem.

EMIL:

- Ma pan, rozumiem, list polecający...

RAFAŁ:

- Tak, tak, oczywiście...

(gwałtownie zrywa się, zaczerwieniony i szuka po kieszeniach. W końcu podaje kopertę Emilowi)

- Bardzo proszę!

(Emil wyciąga binokle, czyta pobieżnie)

EMIL:

(dobroduszenie)

- Ten stary Matuszewski!... Ma u mnie dług wdzięczności, więc myślę, że wybrał odpowiednio...

(uśmiecha się)

- No ale niechże pan w końcu je, panie Rafale. Czemu pan siedzi tak sztywno i nic nie je? Nie smakuje panu moja kuchnia?

RAFAŁ:

(krztusząc się)

- Ależ nie, skądże!

(kończy szybko zupę)

Helena wstaje, zbiera talerze, wychodzi.

EMIL:

(do Rafała, poufale)

- Dobrze pan trafił z tym przyjazdem, bo my tu akurat będziemy mieć małą uroczystość!

RAFAŁ: (grzecznie)

- Jakąż to, jeśli wolno spytać?

EMIL:

- Mój syn, Marceli kończy 18 lat, rozumiesz pan? Przyjedzie na parę dni ze stacji. Urodziny, to poważna rzecz, czyż nie, panie Rafale? Tylko raz w życiu człowiek staje się dorosły! Zwłaszcza, gdy ma otrzymać w prezencie pełnomocnictwa...

Znów się śmieje, ale tak jakoś natarczywie, co Rafała wyraźnie drażni. Wchodzi Helena z dwoma półmiskami, podaje im mięso, ziemniaki, jarzynę, po czym siada do stołu i obsługuje się sama. Na Rafała nie zwraca żadnej uwagi. Je sztywno, z oczami spuszczoneymi i wbitymi w talerz. Rafał znów czuje się nieswojo, nieco poprawia krawat pod szyją, jakby mu było duszno.

EMIL:

(do Rafała)

- Helena posłała panu łóżko?

RAFAŁ:

(zdenerwowany, płacząc się)

- Tak, to znaczy jeszcze nie...

EMIL:

(do Heleny, surowo)

- Zaniedbujesz gościa?

RAFAŁ:

(szybko)

- Przyjechałem tuż przed obiadem. Wystarczy, jak się zdrzemnę po południu...

EMIL: (do żony, niezadowolony)

- Cóż to, żeby nie móc zdążyć z prześcieleniem!

(do Rafała)

- Cały dzień sama, z nudów pewnie umiera... (zmieniając ton na poufały)

- Jutro może pan pojechać do szkoły, na pierwszy rekonesans. Pozna pan uczniów. To nieduże miasteczko, wszyscy się tu znają. Od razu wpadnie pan w wir towarzystwa i zajęć!

(śmieje się rubaszenie)

Helena podaje kompot. Rafałowi cokolwiek drżą ręce przy nabieraniu kompotu, stara się nie patrzeć na Helenę, ona również ma kamienny wyraz twarzy. PO chwili Helena znów zbiera talerze, Rafał robi gest jakby chciał jej pomóc.

EMIL:

(do Rafała, wstając od stołu)

- Niech pan to zostawi! Siądźmy wygodniej. Helena zaraz poda kawę.

Siadają w fotelach, Emil podaje cygarniczkę Rafałowi, ten bierze cygaro, Emil podpala jemu, potem sobie. Helena sprząta ze stołu, wychodzi.

EMIL:

- Pewnie pan się dziwi, że my tak tu żyjemy, jak u Pana Boga za piecem, ale widzi pan, ten miejski hałas, ten ruch w interesie, męczą mnie bardzo. Lubię w domu ciszę i jak mi się nikt pod nogami nie płacze...

RAFAŁ: (niezręcznie, wstając)

- Postaram się, jak najszybciej...

EMIL:

(sadzając go z powrotem w fotelu)

- No, co też pan! Pan jesteś moim gościem! Dobrze czasem gębę do kogoś otworzyć!

(znów śmieje się rubasznie)

Rafał nagle podnosi się przypominawszy sobie o pistolecie, wyjmując go z kieszeni i wyciąga w stronę Emila z zamiarem oddania mu go.

EMIL:

(zaskoczony, ale szybko pokrywając to śmiechem)

- Co to, jeszcze się dobrze nie naraził, a już mnie chcesz pan strzelać?

RAFAŁ:

(speszony)

- Znalazłem na górze... chciałem oddać...

Wchodzi Helena, podaje im tacę z kawą (czajnik, 2 filiżanki i cukierniczkę)

Emil bierze pistolet od Rafała, podchodzi do komody i wrzuca go do szuflady, chichocząc.

EMIL:

(chichocząc o pistolecie)

- Kto wie, kogo jeszcze ustrzeli...

Helena wychodzi.

RAFAŁ: (rozglądając się dyskretnie, zaskoczony)

- Nie ma świeżych gazet ?

EMIL: (słodząc kawę)

- A po co gazety ? Co to, nie wie pan co się dzieje? Zresztą wystarczy, że się pan zjawiasz w miasteczku, a wszystko panu powiedzą! Wszystko, rozumiesz pan? I jaki komentarz przy tym?

(znów śmieje się, ale tak jakby nachalnie, że aż nieprzyjemnie)

- W żadnej gazecie czegoś takiego pan nie wyczytasz! Zresztą...

(przestaje się śmiać)

- jak tu te wojska, najpierw nasze, potem ruskie, wie pan, raz w te, raz wewte, to jak tu tak postacjonowały trochę, to wystarczyło za całą politykę! I co mi po tym ich „cudzie nad Wisłą”? Na cholerę mi to? Ogród mi tylko potratowali, ogołocili spiżarnię, domu do porządku doprowadzić się nie dało...

SCENA 5 - POKÓJ RAFAŁA

Rafał wchodzi do swojego pokoju, zastaje w nim Helenę, znów w fartuchu, przebierającą jego łóżko w świeżą pościel. Staje zakłopotany, nie wiedząc jak się zachować. Helena nie zwraca na niego uwagi, oczy ma wbite w pościel. Ręce jej sprawnie i szybko oblekają kołdrę, poduszki, jaśki.

RAFAŁ: (bąkając)

- Przepraszam, może... mógłbym... pomóc...

Helena milczy. Rafał podchodzi do niej, ujmując rękami kołdrę. Ich spojrzenia spotykają się na moment, Helena szybko odwraca wzrok, jej twarz pozostaje niewzruszona.

HELENA:

- Już gotowe. I napalone. Proszę teraz odpocząć. Jeżeli będzie pan miał ochotę na kolację, to proszę zejść. Będę w kuchni.

Wychodzi.

SCENA 6 - POKÓJ RAFAŁA \ KORYTARZ

Wieczór. Rafał w ubraniu i butach leży na łóżku, śpi. W pewnej chwili budzi się. Siada, przez chwilę jakby nie wiedział, gdzie się znajduje. Wstaje, podchodzi do stolika. Zapala lamę nocną, siada na krześle, na którego oparciu wisi jego marynarka. Przez chwilę wpatruje się bezmyślnie w okno za którym widać jednostajną czerń nocy. Po chwili bierze do ręki jedną z książek i machinalnie otwiera.

Nagle słysząc trzask w piecu, Rafał gwałtownie odwraca się w stronę kąta pokoju, wydaje mu się, że widzi postać Heleny.

RAFAŁ:

- Kto tu ?

(drżącymi rękami zamyka książkę, ociera pot z czoła)

- Co się ze mną dzieje? Mam halucynacje!... Gorączkę jakąś... Nie przemokłem przecież. Zmęczenie? Spałem długo!... Pić!...

Wstaje, bierze ze stolika karafkę. Chce nalać wody do szklanki, ale karafka jest prawie pusta, prawie nie ma w niej wody, wypija więc tylko resztkę.

- Jestem chory! Jak mnie pali! Koszmarny sen! Pić! Muszę natychmiast się napić! Lekko zataczając się wychodzi z pokoju na korytarz. Schodzi po schodach w dół, wolno, mocno trzymając się poręczy. Dom tonie w ciemnościach. Rafał schodzi po omacku. W pewnej chwili widzi odbłask światła padającego przez niedomknięte drzwi jadalni i słyszy niewyraźne głosy. Schodzi jeszcze niżej i wtedy dociera do niego całkiem wyraźnie rozmowa. Przez niedomknięte drzwi widzi Helenę i Emila.

SCENA 7 - JADALNIA

W jadalni siedzi Emil, pali cygaro, przed nim stoi Helena z opuszczonymi rękami, tak jakoś skulona w sobie.

EMIL:

- No! Proś ładnie!

Helena klęka obejmuje go rękami pod nogi, całuje kolana, jej gesty są sztywne, jakby wymuszone. On śmieje się, bardzo zadowolony. Wyciąga z kieszeni plik pieniędzy.

EMIL: (wyciągając w górę rękę z banknotem)

- Aport! Aport!

Helena podskakuje na kucąco udając aportującego psa.

EMIL:

- Daj głos! No? Nie słyszę?

Helena szczeka, dalej podskakuje, usiłuje ustami dosięgnąć banknotu i złapać go zębami, w końcu jej się to udaje. Emil śmieje się, rzuca jej naddarty banknot, Helena łapie go szybko i skacze po nowy banknot, widoczny w wyciągniętej ręce Emila. Powtarza się to kilkakrotnie. Emil bawi się świetnie, ona wcale nie protestuje i poddaje się temu bez oporu.

EMIL: (chowając portfel do kieszeni)

- Dość, bo ci się z nadmiaru fortuny we łbie przewróci.

(macha ręką wyganiając ją)

- Odejdź! Chcę być sam!

Helena posłusznie wstaje, odchodzi. Wychodzi na korytarz.

SCENA 8 - KORYTARZ

W korytarzu stoi Rafał, będący świadkiem tego, co zaszło w jadalni. Jest wstrząśnięty. Słysząc pospieszne kroki Heleny, która wbiega na schody nie zauważając stojącego w

ciemności Rafała. Helena, mająca zamiar udać się do swojego pokoju natyka się nagle na stojącego pod ścianą Rafała. Spostrzega go w ostatniej chwili, gdy jest tuż przy nim. Rafał patrzy na nią z przerażeniem, ona przez moment tylko zatrzymuje się i patrzy na niego, jednak w jej oczach widać tylko pustkę, żadnego śladu wzruszenia. Po chwili wymija go pośpiesznie, prawie że ucieka do swojego pokoju. W mroku słysząc trzaśnięcie drzwi. Rafał drgnął, jakby nagle obudzony i powoli wraca do swojego pokoju.

RAFAŁ: (do siebie, trąc czoło)

- To jakiś sen! Muszę się koniecznie obudzić!

SCENA 9 - POKÓJ ANIELI I JULII

Mały pokój, ciasny, zagracony, jest wszystkim: sypialnią, kuchnią i łazienką jednocześnie. Małe okno, w oknie dwie małe doniczki z wątłymi roślinami. Na środku duży, okrągły stół nakryty ceratą. Nad stołem - duża wisząca lampa z brokatu, brudna, postrzępiona. Nad zlewem wisi krzywe i popękane lustro. Naprzeciw niego stoi kobieta (ANIELA), wyzywająco ubrana, wkłada na głowę kapelusik z jaskrawymi żółto-czerwonymi piórami. Wygląda jak prostytutka. Następnie maluje sobie usta szminką na jasno-czerwony kolor. Włosy ma ufarbowane na rudo. Przy stole siedzi młoda dziewczyna, jej córka (JULIA) i pochmurnym wzrokiem przygląda się poczynaniom matki. Julia ubrana jest biednie, w ciasną, granatową sukienkę, włosy ma związane w długi warkocz.

ANIELA: (widząc w lustrze wzrok Julii)

- No, co się tak gapisz? Zawsze się tylko gapi i gapi! A w ogóle to co ty tu jeszcze robisz, w domu? Nie idziesz do szkoły?

JULIA: (z przymusem)

- Zaraz wychodzę.

(po chwili)

- Nie możesz ubierać się inaczej?

ANIELA: (obruszona, odwracając się do Julii)

- A jak ja się ubieram? Coś ci się nie podoba ?

JULIA:

Nie widzisz, że śmieją się z ciebie?

ANIELA: (ugodzona do żywego)

- Kto? Kto się śmieje?

JULIA:

- Wszyscy.

ANIELA:

- No nie, moja droga, teraz to już przesadziłaś! Gdyby twój ojciec żył...

JULIA:

- O to właśnie chodzi, że nie żyje. On by na to nie pozwolił!

ANIELA: (zaczepnie, opuszczając ręce i przestając upinać kapelusz)

- A czy to moja wina, że chłopą znaleźć nie mogę? Baba bez męża, to wiadomo co!

Wszyscy jej mogą naurągać i nikt się za nią nie ujmie. Bo i kto?

JULIA: (drwiąco)

- I myślisz, że taką, to cię prędzej kto zechce?

(zaczepnie)

ANIELA:

- Zechce! Zechce! Już jak ja zechcę, to zechce!

JULIA:

- To już ze dwa lata jak chcesz, i nic? Tylko cię palcami na ulicy wytykają!

ANIELA: (ze złością)

- Wiem ja, kto wytyka! Te wszystkie, co się o swych chłopów boją! A tym to ino ślepieja za mną latają! Myślisz, że nie widzę? Każdy by mnie wziął, gdyby swojej chadry na karku nie miał!

JULIA:

- Z pracy cię wyrzucili, za te twoje kudły malowane, i co? Nic! Żadnej roboty znaleźć nie umiesz, tylko się snujesz po ulicach, a ludzie sobie gęby tobą wycierają!

ANIELA: (agresywnie)

- Co to, wstydzisz się własnej matki? A kto ciebie utrzymuje, jak nie ja?

JULIA: (z pogardą)

- Myślałam już, żeby gdzie pójść, na jaką pannę sklepową, czy co... Ale kto weźmie córkę takiej...

ANIELA:

- Latawicy, tak? A czy ja co złego robię? Że nad balią całymi dniami sterczę i o siebie zadbać umiem? Popracuję owszem, to tu, to tam... Ale czy to moja wina, że mnie te zazdrosne wiedźmy wyrzucają? Bo im się nie podoba, że im zawsze prawdę w oczy wygarnę?

JULIA:

- Raczej, że się spóźniasz i robić ci się nie chce!

ANIELA:

- Wyrodna córka! W kogo to się wdało! A ty, czemu nie w szkole, co? Mnie się robić nie chce, tak? A tobie? Tobie, to się całkiem w głowie przewróciło! Myślisz, że sobie panicza przyhołubisz? Co? Cha, cha, cha!

Wkłada czerwone rękawiczki, bierze żółtą parasolkę i wychodzi. Julia kładzie głowę na stole, płacze. Po dłuższej chwili przez drzwi zagląda Morduchin, żebrak i pijanica, dorabiający czasem jako woźnica.

MORDUCHIN:

- Szanowna mamusia panienki, wyszła już?

Julia nie odpowiada. Podnosi głowę, chcąc ukryć łzy. Morduchin wchodzi do środka, rozgląda się nieznacznie.

MORDUCHIN:

- Bo ja, trochę zarobił wczora, i pieniążki mam dla szanownej mamusi!

JULIA: (starając się spokojnie)

- Mama wyszła. Na pewno ją dogonicie.

MORDUCHIN: (przystawiając krzesło do stołu i siadając koło Julii)

- A co to panna Julia, smutna taka?

JULIA:

- Nie wasz interes.

MORDUCHIN:

- Mój, nie mój, pogadać można! A jak człowieka robak Żre, to lepiej swemu wyrzucić, jak obcemu, co by zaraz na języki poszło!

Julia milczy.

MORDUCHIN: (z nagłym zainteresowaniem)

- Julia dziś do szkoły nie idzie?

JULIA: (wybucha)

- Co wy wszyscy dzisiaj z tą szkołą?

MORDUCHIN: (domyślnie)

- Mamusia szanowna też zła była?

JULIA: (przedrzeźniając go)

- Mamusia! Mamusia! Ładna mi mamusia!

MORDUCHIN: (surowo)

- Mamusia jest mamusia i basta! Szacunek się należy! A Julia, to sobie pozwala, jak nie wiem! Co się Juli znowu nie podoba?

JULIA: (krzyczy)

- Wszystko! Wszystko mi się nie podoba! Że nie mogę pójść przez nią do szkoły!

MORDUCHIN:

- Przez mamusię? Co też Julia wygaduje? Pani mamusia szanowna, to pierwsza Julę pcha do nauki! Sam słyszałem! A dziś, to już trzeba pójść! Musowo!

JULIA: (rozdrażniona)

- Nigdzie nie idę! Dość mam uwag, docinków i śmieszków za plecami! Moją matkę, to mają, wiecie za co. Gadają tak, że aż im gęby puchną!

MORUCHIN: (powątpiewająco)

- liiiiii... kto by tam szanowną mamusię miał za taką! Owszem kobita niczego sobie, ale zaraz za sprzedajną, to ni!...

JULIA: (posepnie)

- Pewnie, że nikt jej do łóżka nie zagląda, robi co, czy nie robi... Wystarczy to, co widać!...

MORDUCHIN: (bagatelizując)

- Pogadają i przestaną. A panna Julia nie musi się zaraz tak przejmować. Do szkoły trza iść! Nauczyciela ja wczora przywiózł!

JULIA: (nagle zaciekawiona)

- Nauczyciela?

MORDUCHIN:

- A jakże! Do Jarzębskich zawiozłem! W szkole ma dziś być!

JULIA: (jak echo)

- Do Jarzębskich?

MORDUCHIN: (tajemniczo)

- Panicz też podobno przyjeżdża!...

JULIA: (cicho)

- Panicz...

MORDUCHIN: (przyglądając się jej bystro)

- Zapis od ojca ma dostać...

Julia wstaje, podchodzi do okna. Staje tyłem do Morduchina.

JULIA:

- Niech pan idzie za mamą. Pewnie będzie w parku... jak zwykle.

Morduchin wyciąga zza pazuchy butelkę wódki, wypija łyczek, chowa butelkę z powrotem i wychodzi.

JULIA: (do siebie)

- Przyjeżdża!...

Podchodzi do lustra, zaczyna machinalnie rozczesywać włosy.

SCENA 10 - PRZED DWORKIEM

Przed dworek zajeżdża bryczka z koniem powożona przez wracającego ze szkoły Rafała. W tym momencie z budynku gospodarczego wychodzi Helena w fartuchu, cholewach i chustce na głowie, z dużym wiadrem w ręku. Na widok bryczki odkłada wiadro i podchodzi do konia. Klepie go po pysku. Rafał zeskakuje z bryczki.

HELENA:

- Odprowadzę konia.

RAFAŁ: (speszony)

- Ależ... ja to mogę zrobić!

Helena jednak bez słowa wyprzęga konia, bierze go za uzdę i kieruje się w stronę budynku gospodarczego. Rafał zauważa wiadro, patrzy zmieszany to na konia, to na wiadro, nie wie czym się najpierw zająć.

HELENA: (przyglądając mu się z ukosa)

- Poradzę sobie, naprawdę nie trzeba!

Rafał pomaga jej jednak zaprowadzić konia do boksu. Widać jak z okna, zza firanki ukradkiem obserwuje to Emil.

SCENA 11 - BUDYNEK GOSPODARCZY

Helena bierze wiadro przyniesione przez Rafała i wlewa zawartość do koryta świni znajdującej się w innym boksie. W następnym boksie słychać gdakanie kur. Helena sypie im ziarno. Następnie bierze drugie wiadro, idzie do innego boksu, siada i zaczyna doić krowę. Rafał przygląda się temu z niepomiernym zdziwieniem i zażenowaniem.

RAFAŁ: (zmieszany)

- Przecież... pan Emil mógłby... wynająć parobka i kucharkę... Biedny nie jest. Sklep w mieście, tartak, szkoła!... Dlaczego pani tak... Kto to widział!

Helena doi krowę w milczeniu.

RAFAŁ: (Coraz bardziej zażenowany)

- No to, chyba pójdę już... Pan Emil w domu?

HELENA: (nie przestając doić)

- Tak. Czekaj na pana z kolacją.

SCENA 12 - JADALNIA

Rafał wchodzi do jadalni, na jego widok odrywa się od okna Emil i z rubasznym uśmiechem podchodzi do niego, wyciągając rękę w geście powitania.

EMIL:

- No i jak, panie Rafale? Proszę, niechże pan spocznie. Kolacja stygnie.

(prowadzi go do stołu, przy którym siadają obydwaj)

- Helenka dzisiaj bigosik przyrządziła. Pyszności! bardzo proszę!

Rafał częstuje się. Jest blady, dziwnie skrępowany, unika wzroku Emila, który, na odwrót, przygląda mu się bacznie.

EMIL:

- Jak tam wrażenia ze szkoły? Imponujące, prawda? Sporo to mnie zachodu kosztowało...

(dodaje poufale i z porozumiewawczym uśmiechem)

- I pieniędzy... Takie małe miasteczko, a ma się czym poszczycić, nieprawdaż?

RAFAŁ: (z trudem)

- Tak, niewątpliwie, pana zasługi wielkie...

EMIL: (jedząc z apetytem)

- ... Bo ja, panie Rafale, z serca to społecznik jestem. U mnie nic, tylko o innych dbać, innym pomagać. Kościół tutaj doglądam jako dobry parafianin oczywiście. A i sklep mój swoją renomę posiada!

(tajemniczo, nachylając się do ucha Rafała)

- Bank, to tylko na moich lokatach się wspiera! No, a tartak, a las?

Wiesz pan, ile zatrudnienia dobrego miejscowym daję? A ja, dusigroszem nie jestem!

Każdemu, co jego, odliczam! I nigdy nikogo nie ukrzywdzę!

RAFAŁ: (skwapliwie)

-Tak, tak, słyszałem. Pan nie tylko moim dobroczyńcą jesteś, ale całej okolicy!...

EMIL: (zadowolony)

- Już pan słyszałeś? Ci ludzie to tak szybko wszystko rozplotą! No, ale cóż, wstydzicie się nie mam czego, to i niech gadają!

(Rafał je wolno, bez apetytu)

- A co pan, panie Rafale, tak powoli? Nie smakuje? A może jajeczni jakiej na kielbasie by pan wolał? Zawołam Helenkę...

RAFAŁ: (podrywa się, oponując gwałtownie)

- Ależ nie, nie trzeba... Migrena jakaś mnie męczy od wczoraj. Jakby grypa...

EMIL: (przyglądając mu się badawczo)

- A tak, być może! Tutejsze błota niezbyt zdrowe dla przyjezdnych. Jak kto niezwykajny to zaraz reumatyzm łapie. Ale to przejdzie! Młody organizm, to wnet do siebie dojdzie! Może naleweczki ?

(otwiera karafkę i nalewa Rafałowi do kieliszka)

- Wnet się pan rozgrzeje i o zimnie zapomni!

RAFAŁ: (ocierając serwetką pot z czoła)

- 7 klas, to dużo jak na takie miasto... i darmo prawie...

EMIL: (stukając go kieliszkiem w kieliszek)

- No, do dna, panie Rafale, do dna!

(wypijają)

(Emil śmieje się dobrodusznie)

- I jak, lepiej, co?

RAFAŁ: (niepewnie, choć zachęcony jego śmiechem)

- Mogę o coś zapytać?

EMIL:

- Wal pan śmiało! Ja, to jak spowiednik! Wszystkiego wysłucham, na wszystko odpowiem!

RAFAŁ: (z wahaniem)

- Pan, taki zamożny człowiek, czemu pozwala pan tak ciężko pracować żonie?

EMIL: (udając wesołość, ale nieszczerze)

- O Helenkę pan się martwi? A to paradne! Ona to uwielbia! Co ona by tu robiła na tym pustkowiu, gdyby o nic nie musiała się troszczyć? Z nudów by umarła chyba!

RAFAŁ: (zbity z tropu)

- Poczytała by coś, pograła,.. fortepian stoi... Ma chyba jakieś wykształcenie? Może sklepem by się mogła zająć?

EMIL: (niby bagatelizując, ale z wyraźnie wyczuwalną złowrogą nutą)

- O co właściwie tyle szumu? Ze wykształcenie ma? No, coś tam ma, i co? Na fortepianie nie lubi, książki ją nudzą. To i robi co chce. Wiesz pan jak to z babami... najlepiej nie wchodzić im w drogę! Zresztą, ja nie narzekam: w domu porządek, ugotowane, a ja zjeść lubię dobrze, oj, lubię!

(śmieje się)

- To i co będę narzekał? Panu też dobrze radzę: niech się pan lepiej zajmie szkołą, panie Rafale! Po to pan przecież tu przyjechał. Czy źle mówię?

Klepie go poufale po ramieniu. Rafał milknie skonfundowany.

SCENA 12 - POKÓJ RAFAŁA

Rafał siedzi przy biurku, pisze. Lampa jest zapalona, abażur daje zielone światło. Za oknem jest zupełnie ciemno. Rafał odkłada pióro, przeciera ręką zmęczone oczy. Po chwili kładzie się na łóżku, rękę trzyma na czole. Oddycha ciężko.

RAFAŁ:

- Coś mi siadło, jakby na płucach, tak źle oddychać... Ktoś ty?

Rafał zrywa się przerażony, siada na łóżku.

RAFAŁ: (z przerażeniem)

- Jestem chory, to grypa!

Postać znika, Rafał oddycha ciężko.

(drży cały jak w febrze)

A K T I I

SCENA 1 - JADALNIA

Rafał zmęczony, z podbitymi oczami wchodzi do jadalni. Emil właśnie kończy obiad.

EMIL:

- Cóż to się z panem dzieje, panie Rafale? Na śniadanie pan nie zszedł na obiad ledwo co zdążył!...

RAFAŁ: (z wysiłkiem)

- Czuję się... niezdrow.

EMIL:

- Ma pan szczęście, że dziś sobota i nie ma zajęć w szkole, to pan trochę odpoczniesz. Ale, co to panu dolega?

RAFAŁ: (siadając przy stole i siląc się na beztroskę)

- Grypa jakaś...głupstwo, samo przejdzie.

EMIL: (przyglądając mu się spod oka)

- Źle pan wyglądasz !

RAFAŁ: (zakłopotany)

- Nie spałem...

EMIL: (śmieje się rubasznie ale i dwuznacznie)

- Na sen, to nie masz jak ciepła kobitka! Ot, co panu dolega, ot co! Żenić by się trza było! Ha,ha! Dziewuch ci tu nie brak u nas, a co jedna to bardziej chętna! Wystarczy tylko na pięcie się obrócić i już pan masz na pęczki!

RAFAŁ: (szybko)

- Nie, to nie to... wezmę proszki... i położę się.

EMIL: (z troską)

- Nic pan nie jesz... No, cóż, panie Rafale, nie namawiam... Ja tylko tak, z dobrego serca... Jadę zaraz na posiedzenie zarządu, chciałem wziąć pana i przedstawić. Wszyscy bardzo pana ciekawi, oczekują niecierpliwie... No, ale jakeś pan niezdrow, to lepiej idź do łóżka. Zarząd nie zajac, nie ucieknie! Za tydzień się im pan pokażesz. Byłeś się pan całkiem nie rozłożył, bo szkoła czeka!

RAFAŁ: (gorliwie)

- To naprawdę głupstwo! Przez niedzielę przejdzie!

Emil wstaje od stołu, Rafał też się podnosi.

EMIL:

- Siedźże pan i jedz w spokoju. Ja dzisiaj dłużej zabawię, bo potem wpaść muszę na bankiet, co go dla pana przygotowali. Będą zawiedzeni. Ale cóż, nic to.

RAFAŁ: (skonsternowany)

- Naprawdę mi przykro. Pani Helena pewnie cieszy się na bankiet?

EMIL: (sucho, patrząc na Rafała przenikliwie)

- Jadę sam. Za interesami. Żona nie ma we zwyczaju jeździć ze mną w sprawach służbowych. Woli swoje domowe robótki, jak to ona. Niech się pan kuruje panie Rafale, a jutro pozna pan mojego syna.

RAFAŁ: (bez zainteresowania)

- Jutro ?

EMIL:

- Mówiłem już, że przyjeżdża świętować urodziny, na parę dni tylko. To do jutra panie Rafale.

Wychodzi. Rafał z powrotem siada przy stole. Wypija łączywie kompot , potem koniak, dolewa drugą porcję i znów wypija jednym haustem. Przez okno słysząc warkot odjeżdżającego samochodu. Do jadalni wchodzi Helena.

HELENA:

- Czy można już sprzątnąć?

RAFAŁ: (wstając szybko od stołu)

- Tak, tak. Pomogę pani...

Helena zaczyna zbierać talerze. Rafał siedzi, patrzy na ruchy jej rąk. Ona sprzątając, krąży wokół niego. Rafał, nie może oderwać wzroku od jej rąk. W końcu odrywa wzrok prawie siłą, ale już nie wychodzi z jadalni. Jego wzrok mimo woli biegnie

znów w stronę Heleny. Ich spojrzenia nagle spotykają się, po czym oboje spieszeni wracają do swoich czynności. Helena bierze stertę naczyń, Rafał na ten widok natychmiast szybko podchodzi do niej.

RAFAŁ:

- Pomogę Pani...

Chce wziąć talerze, ich ręce na moment stykają się. Helena szybko odsuwa ręce. Talerze zostają w rękach Rafała, który kładzie je z powrotem na stole. Patrzy na Helenę. Jego wzrok płoszy ją. Czerwieni się lekko mimo woli nie wiedząc co począć, bierze szybko talerze i jakby ją parzyły, szybko wychodzi z pokoju. Rafał patrzy za nią, potem na stół, na którym stoi jeszcze waza, kubki, leżą sztucce, bierze je i zaczyna je układać, a raczej przekładać, wciąż patrząc, coraz bardziej wyczekująco w stronę drzwi. Oczekiwanie przedłuża się, palce Rafała stają się coraz bardziej nerwowe, w końcu porzuca sztucce, zastyga w oczekiwaniu, czeka, w końcu bierze pozostałe naczynia, wychodzi za Heleną do kuchni.

SCENA 2 - KUCHNIA

Helena myje talerze. Na odgłos kroków Rafała zamyka wodę i zamiera. Rafał z naczyniami staje za nią, ona nie odwraca się. W jej twarzy widać moment popłochu, jakby chciała odwrócić się szybko i wyjść. Jednak powstrzymuje się. W ogóle się nie rusza. Potem znów otwiera kran z wodą, jakby Rafała wcale nie było. Na odgłos puszczonej wody Rafał nieoczekiwanie wzdryga się i upuszcza naczynia, które rozbijają się z nieopisanym hukiem. Helena gwałtownie odwraca się, patrzy przez moment na Rafała, po czym wybiega z kuchni. Rafał biegnie za nią.

SCENA 3 - KORYTARZ

Helena szybko wbiega po schodach na górę. Rafał biegnie za nią, Łapie ją, odwraca do siebie, zaczyna całować. Ona wrywa mu się, ucieka, on goni ją, znów łapie, całuje, ona ucieka lecz już są przy drzwiach pokoju Rafała. On przygniata ją siłą do drzwi, całuje gwałtownie i namiętnie, ona po chwili mięknie, i poddaje się. On otwiera drzwi, ona wciąga go do pokoju.

SCENA 4 – POKÓJ RAFAŁA

Wpadają oboje z hukiem do pokoju. Ona zatacza się pod jedną ze ścian, on opiera się o drzwi. Oboje dyszą ciężko, patrzą na siebie, mierząc się spojrzeniami, jak gdyby byli przeciwnikami gotującymi się do zażartej walki. Następnie on rusza w jej stronę, ona w przeciwną. On usiłuje zająć jej drogę, więc zmienia kierunek, ona również zmienia kierunek i nie pozwala mu podejść do siebie. Jednak krok po kroku on jest coraz bliżej niej. Ona odsuwając się, w rezultacie zbliża się coraz bardziej stronę łóżka. W końcu kładzie się na łóżku i robi delikatny, zachęcający gest w stronę Rafała. On zaszokowany zmianą w jej zachowaniu podchodzi do niej.

(cięcie)

Helena i Rafał leżą w łóżku objęci. Ich dłonie splatają się i rozplatają na przemian, jakby wciąż im było mało spełnienia i siłą zmuszali się do wyciszenia.

RAFAŁ:

- Wczoraj... tam... Dlaczego... czekałaś?

Helena czerwieni się gwałtownie, zaciska zęby, milczy, usiłuje odejść.

RAFAŁ: (zatrzymując ją)

- Kocham cię...

SCENA 5 – PRZED DWORKIEM

Noc. Z zaparkowanego niedaleko domu samochodu Emil obserwuje zapalone światło w pokoju Heleny. Pali papierosa. Ma napięty i wrogi wyraz twarzy.

SCENA 6 – JADALNIA

Niedziela, rano. Przy stole jedzą śniadanie Emil, Rafał i Helena (w ładnej sukni).

EMIL:

- Widzę, że lepszy u pana nastrój, panie Rafale.

RAFAŁ: (skonsternowany)

- Tak... jakby.

EMIL:

- No, to szkoda, że pan ze mną wczoraj nie pojechał! Wszyscy pytali o pana. Czekali, Taki zawód im pan sprawił, i to przez jakąś tam migrenę!

RAFAŁ: (niepewnie)

- Zwykle dobrze się czuję. Nie miewam migren, choruję rzadko... Doprawdy mam nadzieję, że nie uraziłem pana, ani nikogo ?

EMIL:

- Co, co też pan! Byle frekwencja w szkole była, to już wystarczy!

(do Heleny)

- Cóż to za suknia? Chyba nie nowa? Nie, pamiętam ją! Wyciągnęłaś z kufra? Trudno cię poznać... Zwykle taki kocmołuch, co, panie Rafale ?

(śmieje się, jednak w jego śmiechu jest coś nieprzyjemnie dwuznacznego)

HELENA: (szybko, wyjaśniająco)

- Przecież... Marcel...

EMIL: (niedowierzająco)

- To na jego przyjazd tak się wystroiłaś? To ci dopiero! I coś tak nagle? Nigdy ci nie zależało na wyglądzie, nawet przed Marcelom!

HELENA: (z łagodną wymówką)

- Jest niedziela. I mamy gościa.

EMIL: (bębniąc palcami w stół)

- Taaak... mamy gościa...

HELENA: (podrywając się)

- Jeżeli ci to przeszkadza, to ja...

EMIL:

- Skądże! Cóż znowu! Choć to dość niefortunne przypominać w taki sposób staremu mężowi, że ma młodą i ładną żonę !

HELENA:

- Ależ ja...

RAFAŁ:

-Pani Helena z pewnością nie miała zamiaru...

Zapada niezręczne milczenie. W tym momencie za oknem słychać tętent koni i stukot bryczki.

HELENA: (znów się podrywa)

- To Marceli !

EMIL: (zirytowany)

- Siedźże! Co się dziś dzieje z tą kobietą!

Słychać szybkie kroki, po chwili do jadalni wpada młody chłopak lat 18 (MARCEL), smukły, przystojny. Podbiega do Emila, który na jego widok podnosi się. Marceli wita go entuzjastycznie na matkę nie zwraca żadnej uwagi.

EMIL: (całuje Marcelego)

- Co tak wcześnie? Miałeś być po obiedzie!

MARCEL:

- Nie mogłem wytrzymać! Naprawdę nie ma jak w domu!

EMIL: (klepiąc go po ramieniu)

- Mamy gościa! To nasz nowy nauczyciel, poznajcie się.

Marceli i Rafał wymieniają uścisk dłoni.

EMIL:

- Jak podróż? Morduchin cię przywiózł ze stacji? Pewnieś głodny?

MARCEL:

- Jak wilk!

(parska nieprzyjemnym śmiechem)

- A Morduchin, pijany jak zwykle!

Siada przy stole.

EMIL: (łagodnie)

- Przywitaj matkę!

Marcel przypomniawszy sobie o matce, znów wstaje, podchodzi do Heleny, cmoka ją lekko i obojętnie w policzek.

MARCEL:

- Witam mamę. Jak zdrowie?

HELENA: (z przymusem i wyraźną przykrością)

- Dziękuję, dobrze.

Podnosi się i stara się uścisnąć go serdecznie, jednak on stoi sztywno. Helena dokłada nakrycie i Marcel od razu zabiera się do jedzenia. Helena zabiera pusty półmisek i wychodzi po następną porcję dla Marcela.

EMIL:

- No, to opowiadaj, opowiadaj synu!

MARCEL: (z ożywieniem)

- Nauki sporo, ale maturę zdam. I na studia się dostanę!

EMIL:

- Zastanowiłeś się nad tym, co ci proponowałem?

MARCEL: (niechętnie)

- Tak, ale maszyny mnie nie ciągną, naprawdę wolałbym prawo !

EMIL: (niezbyt zadowolony)

- Co mi po adwokacie w tartaku czy sklepie...

(niby żartując)

- Poza tym, niezbyt to dla mnie bezpieczne ! ... No, ale skoro zmusić cię nie mogę, to niech już będzie.

MARCEL: (uradowany)

- Naprawdę? Zgadzasz się?

EMIL: (wzruszając ramionami)

- To twoje życie. Sam je sobie układasz!

Wraca Helena, kładzie pełny półmisek na stół, przed Marcelim.

EMIL: (do Marcela)

- Jak zjesz, to pojedziemy do kościoła, Niech nas zobaczą razem. Niech widzą jakiego mam następcę. Jak się panu podoba mój syn, panie Rafale?

RAFAŁ: (plącząc się nieco)

- W samej rzeczy, istotnie... bardzo udany...

Helena siedzi sztywno, raz po raz spoglądając na syna. On zdaje się w ogóle jej nie zauważać, cały czas rozmawia ożywiony tylko z ojcem, Rafałowi zaś poświęcając ledwie zdawkową uwagę.

EMIL: (wyciągając z kieszeni duży zegarek - cebulę i sprawdzając godzinę)

- Chodź synu, nie wypada spóźniać się na mszę !

Marcel posłusznie odrywa się od jedzenia, odsuwa talerz. Wszyscy podnoszą się od stołu.

EMIL:

- A może pan też z nami pojedzie panie Rafale?

RAFAŁ: (pospiesznie, z trudem ukrywanym wyrachowaniem)

- Znów mnie nachodzi ból i drętwienie stóp. Pewnie położę się z termoforem.

EMIL: (z udaną wymówką)

- Nie zamierza się pan chyba narazić naszemu proboszczowi i naszym wiernym parafianom? Nie będą chcieli dla swoich dzieci nauczyciela, którego nieobecność w kościele może być uznana za prowokującą...

RAFAŁ: (szybko, z wyraźnym już wyrachowaniem)

- Proszę mnie dziś znowu usprawiedliwić. Wiem, że nadużywam pana uprzejmości i cierpliwości, ale... co się odwlecze to nie uciecze. Z pewnością będę się czuł zaszczycony mogąc wybrać się z panem na mszę w przyszłą niedzielę.

EMIL: (pozornie sarkastycznie, w rzeczywistości godząc się na pozostanie Rafała sam na sam z Heleną)

- Oby, panie Rafale, oby!

Przez moment zatrzymuje uważny wzrok na Helenie, która patrzy gdzieś w bok, po czym wychodzi razem z Marcelem. Rafał trze czoło, wciąż patrzy w okno. Helena stoi przy drugim oknie, milczy.

RAFAŁ: (zduszonym głosem)

- Tak! Wiem, że to nieostrożność, powinienem był jechać...

Helena podchodzi do stołu, zbiera talerze.

RAFAŁ:

- Nawet nie zaproponowali, żebyś... z nimi!

Helena milcząc sprząta.

RAFAŁ :

- Nie do wiary ! To jakiś koszmar ! Co tu się dzieje ?

HELENA :

- Przestań.

RAFAŁ: (patrząc jej prosto w twarz)

- Twój syn ! Zabrał ci syna!

Helena milczy, odwraca wzrok, jakby nie mogła wytrzymać jego spojrzenia, oddycha ciężko, z wysiłkiem.

RAFAŁ: (wybuchając)

- Przecież twój syn tobą pogardza ! Uważasz to za normalne ? Tego właśnie chcesz ?
Nie wierzę, że to cię nie obchodzi!

Helena milczy.

RAFAŁ:

- Odpowiedz !

Helena zostawia talerze, wybiega, biegnie na górę.

SCENA 7 - KORYTARZ

Rafał biegnie za nią. Helena wpada do swojego pokoju, zatrzaskuje mu drzwi przed nosem. Zamyka się. Rafał puka, szarpie za klamkę, usiłując otworzyć drzwi.

RAFAŁ: (krzyczy)

- Odpowiedz !

HELENA: (przez drzwi , błagalnie)

- Proszę cię! To nasze sprawy. One ciebie nie dotyczą.

RAFAŁ:

- Jak to nie! Właśnie, że tak! Teraz już tak! Powinnaś się bronić! Nie pozwolić na to

wszystko ! Musisz walczyć! Możesz przecież odejść, nawet bez rozvodu! Zacząć pracować!

(cisza)

RAFAŁ :

- Mógłbym ci ... pomóc...

Po chwili Helena otwiera drzwi, wychodzi. Patrzy na Rafała.

HELENA : (zaskoczona)

- Co mi proponujesz? Wspólną... ucieczkę?

RAFAŁ:

- A czemu by nie ?

HELENA :

- Rzeczywiście chcesz tego ?

(obejmuje jego głowę, gładzi) Jeśli nawet to tylko litość, to i cóż ? Nie będzie żył wiecznie ! A majątek jest niezły, nieruchomości sporo, kapitały... Jak Marcel obejmie pełnomocnictwa, na pewno odda co moje !

RAFAŁ : (entuzjastycznie)

- Można by wszystko spieniężyć i wyjechać na zawsze ! Urządzić się !

(obejmuje Helenę)

- Kiedy byłem mały, matka zaharowywała się na śmierć , żebym tylko mógł się uczyć. Była tylko biedną praczką z kupą dzieci, ale choć jedno chciała wykształcić. Ojciec odumarł nas wcześniej. Nie zostawił nic. Nigdy nie zapomnę swoich przemarzniętych nóg poowijanych w papiery i szmaty i dziurawych butów ! Zimno ! Wciąż zimno ! Niczego tak się nie boję, jak zimna ! I kartofli ! Nie mógłbym już tak stale jeść, wciąż tylko kartofle ! Boże, nie wiem, jak to było możliwe, jak ja to mogłem znieść ! Kartofle, wciąż te kartofle, i stosy cudzej, brudnej bielizny !

(Helena zaczyna go całować, potem rozbierać)

- Pranie, pranie, smród i zaduch ! Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak chciałem stamtąd uciec ! Ale dokąd ? Dokąd ? Jediną ucieczką była nauka. To była jedyna szansa, żeby wyrwać się stamtąd, odbić od dna, urządzić ! Zostać kimś !

HELENA : (zakrywając mu usta ręką)

- Cicho, cicho...

Całują się coraz gwałtowniej.

SCENA 8 - POKÓJ ANIELI I JULII

Do pokoju Anieli i Julii puka a następnie wchodzi niepewnie Rafał, Jest w jasnym prochowcu i kapeluszu. Wygląda elegancko. Płaszcz jest rozpięty, pod nim widać jasny garnitur, koszulę i krawat. Widać, że Rafał wraca ze szkoły, w ręku ma aktówkę. W pokoju jest tylko Julia. Leży nieruchomo na łóżku w swojej granatowej sukience. Na widok Rafała zrywa się gwałtownie i wstaje.

RAFAŁ: (zdejmując kapelusz w geście powitania)

- Szukam... panny Julii...

JULIA: (szybko, ale niezbyt pewnie)

- To ja. Pan w sprawie?...

RAFAŁ:

- Jestem nowym nauczycielem.

JULIA: (podsuwając mu krzesło trochę speszona)

- Proszę, niech pan spocznie.

RAFAŁ: (siadając na krzesło)

- Wiesz pewnie, czemu przyszedłem,

JULIA: (sucho)

- Nie.

RAFAŁ:

- Ale się domyślasz

JULIA: (z niejakim uporem)

- Nie.

RAFAŁ: (skonsternowany)

- Nie usiądziesz? Trudno tak rozmawiać...

Julia przysiada na brzeжку drugiego krzesła. Milczenie.

RAFAŁ:

- Przeglądałem listę uczniów... Od kilku dni nie ma cię w szkole, dlaczego?

(Julia milczy niechętnie)

- Czyżbym to ja cię wystraszył?

(Rafał śmieje się, usiłując obrócić wszystko w żart)

- Spójrz na mnie, rzeczywiście tak groźnie wyglądam?

(Julia nadal milczy, otwiera i zaciska palce u rąk)

- Przyszedłem, żebyś zobaczyła, że nie taki diabeł straszny jak go malują! Naprawdę nie pożeram moich uczniów! Szczególnie tak dobrych jak ty!

(Julia milczy, twarz ma napiętą i złą)

- Co się stało? Coś się musiało stać! Chodziłaś przecież do szkoły regularnie i miałaś takie dobre oceny! Chciałbym to wyjaśnić, bo... wygląda to tak, jakbyś miała mi za złe, że tu uczę... Nie wiem sam, co o tym myśleć. Jeśli się mylę, wyprowadź mnie z błędu. Proszę powiedz coś.

JULIA: (z wysiłkiem)

- To z panem nie ma nic wspólnego.

RAFAŁ: (z ulgą)

- Chwała Bogu! Ale coś ci jest dziewczyno, coś ci dolega. Chciałbym pomóc, jeżeli to tylko możliwe. Możesz mi zaufać.

JULIA: (zimno)

- Nie znam pana... Nie wiem nawet, czy jest pan tym, za kogo się podaje.

RAFAŁ: (zaskoczony)

- Naprawdę myślisz, że przyszedłem tu w niejasnych celach, podszywając się pod waszego nowego nauczyciela?

JULIA: (wstając)

- Nie wiem. Nigdy pana nie widziałam, Lepiej niech pan stąd wyjdzie, bo.,

RAFAŁ: (też wstając)

- Bo co?

JULIA:

- Zacznę krzyczeć.

RAFAŁ: (niepewnie, ocierając pot z czoła)

- Doprawdy, sam nie wiem, co o tym sądzić...

W tym momencie do pokoju wtaszczyli się z hukiem Aniela i Morduchin, podtrzymując się nawzajem, żeby nie upaść. Rafał, jakby nagle wystraszony, cofa się do kąta.

ANIELA: (krzykliwie i wesoło)

- Juleczko! Zrób nam coś do picia! Strasznie mnie, hep! su..u.szy...

Morduchin sadza Anielę na krześle.

MORDUCHIN: (cmokając głośno i łapczywie ręce Anieli)

- Anielciu droga, otóż i jesteś na miejscu! Stary Morduchin (tu klepie się głośno w piersi) ... zawsze cię odstawi, gdzie się należy!

ANIELA: (niecierpliwie, widząc że Julia nie rusza się i stoi jak zamurowana)

- No ! Co z tobą ! Nastaw wodę ! Mamy gościa !

JULIA: (głucho)

- Tak! Mamy gościa.

Wskazuje głową w kąt, w którym stoi Rafał. Rafał wysuwa się na środek pokoju. Aniela patrzy na niego zaskoczona, mrugając nerwowo oczami, widać, że go nie poznaje i nie wie, z kim ma do czynienia. Morduchin też patrzy na Rafała z szeroko rozdziawioną gębą.

ANIELA:

- A pan... kto?

RAFAŁ: (kłaniając się)

- Rafał Golanko. Nowy nauczyciel Julii.

ANIELA: (wstając z trudem i podchodząc chwiejnie do Rafała)

- Jaki milutki!

Usiłuje poklepać go po policzku. Julia widząc to czerwieni się ze złości i wstydu. Rafał odsuwa się nieznacznie.

JULIA: (ostrzegawczo)

- Mamo !

ANIELA: (przysuwając się znów bliżej Rafała)

- No, co? Że za młody dla mnie? A czy to kto wie, ile ja mam lat? Jeszcze każdemu potrafię dogodzić!

JULIA: (rozpaczliwie)

- Mamo !

ANIELA: (z błogim zachwytem)

- W sam raz dla mnie! W sam raz, ja wam to mówię! A jak ja co powiem, to tak jest !

Ociera się biodrem o Rafała, przewraca słodko oczami, robi ustami minki „w ciup”, niby całując go na odległość.

ANIELA: (rozmarzona i rozanielona)

- Wiedziałam, że się doczekam! Czułam to! Już mnie czasem taka wola brała, żem myślała, ha! Lepiej pójść z byle kim i niech się to już skończy wreszcie! Ale nie! Brałam się w garść i mówiłam sobie: po co ci byle kto, łachudra jaki... No, i patrzcie, co za elegancik mi się trafił! A to mi baby pozazdroszczą!

JULIA: (krzycząc i odciągając matkę od Rafała)

- Mamo! To pan nauczyciel ze szkoły!

ANIELA: (do Julii z pewnym zdziwieniem)

- No, jakżeby, przecie mówię, że nauczyciel... Ten, co to go Morduchin do Jarzębskich zawiózł!

MORDUCHIN: (potakując gorliwie)

- A tak! Tak! Poświadczyć mogę! Zawiozłem !

ANIELA: (nagle, prawie kwicząc ze śmiechu)

- No, a jakże się tam panu mieszka w tym ich domu, co? Panie... Panie,

RAFAŁ: (z całkowitym oszołomieniem, znów kłaniając się.)

- Rafał Golanko...

ANIELA: (przechodząc nagle na ton tajemniczy)

- ... panie Golanko! Tu wieści różne się rozchodzą o tej pani Jarzębskiej! Wariatka pono! Ten Jarzębski, to krzyż pański ma z taką kobitą!

(poufale, skarżąc)

Ona tu czasem do sklepu zajeżdża... sensacja wtedy, że jak rany, oglądają tego dziwoląga! I widzi pan, takie pomyłone to wzięcie mają, a ja, tyle czasu na chłopa czekać muszę!

JULIA: (trzęsąc się ze złości i wstydu)

- Mamo! Pana Golanko to nie interesuje...

ANIELA: (do Julii, ze złością)

- A ty, czego się czepiasz ? Czy ja mówię co złego? Wszyscy przecie gadają, że wariatka i dziwka do tego!

(do Rafała wyzywająco)

- Nikomu pono nie przepuści, więc Jarzębski, biedaczyna, nigdzie jej nie pokazuje, i nawet do dworu nikogo zaprosić nie może, bo mu się zaraz do gości dobiera! Do pana też już się dobrała? Co? Bo jak tak, to ja jej tej suce!...

Krztusi się i zanosi kaszlem. Rafał mieni się na twarzy, to czerwienieje, to blednie, widać, że jest poruszony, wręcz ugodzony do żywego.

RAFAŁ:

- Bardzo przepraszam , ale już wyjść muszę. Przyszedłem tylko w sprawie Julii...

ANIELA: (do Julii, nieco przytomniejąc)

- A cóż to, tak... w domu... W szkole nie była?

RAFAŁ:

- Właśnie próbowałem wyjaśnić...

ANIELA: (zaskoczona niemile i zła, patrząc na Julię)

- Że jak? W szkole nie była?...

RAFAŁ:

- Od kilku dni już, próbuję właśnie....

ANIELA: (z wściekłością do Julii)

- Szkoły się odechciało? To co ty robisz całymi dniami ? I pewnie myślisz, że ja cię darmo będę utrzymywać ?

JULIA: (zimno)

- Nie.

ANIELA: (z wściekłością)

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

(Julia milczy, zacięta)

ANIELA: (do Morduchina)

- Niech skonam, jeśli ja co wiem z tego wszystkiego!

Wyciąga rękę w stronę Morduchnina, macha dłonią znacząco i niecierpliwie.

Morduchin usłużnie wyciąga butelkę zza pazuchy i podaje jej. Aniela pociąga łyk „z gwinta”, oddycha z ulgą i oddaje butelkę Morduchinowi, który też pociąga łyk a następnie chowa butelkę do kieszeni.

ANIELA: (nagle w zupełnie innym nastroju, pogodzona i ożywiona)

- A zresztą, co dziewczusze po szkołach? Wystarczy, że za mąż wyjdzie!

(do Morduchina, śmiejąc się)

- Dobrze mówię, nie?

JULIA: (wybuchając ze złością)

- Za mąż? Ty myślisz, że mnie kto zechce przez taką matkę?

ANIELA: (rozzłoszczona)

- Znowu cię co ugryzło? Co się mnie czepiłaś? Że za mąż nie wyjdiesz? A wyjdiesz, wyjdiesz ! Choćby za Morduchina! On cię zechce!

(śmieje się)

Morduchin też zaczyna się śmiać, i nagle ośmielony przysuwa się do Julii i bez pardonu łapie ją za pośladek, śmiejąc się przy tym grubo. Aniela wtóruje mu głośno, aż klepie się po udach ze śmiechu. Julia wyrywa się Morduchinowi, jest czerwona z wściekłości i wstydu.

ANIELA: (do Julii, znów nagle wpadając w złość)

- Takaś ostra, bo ci młody paniczek Marcel w głowie zawrócił! Ale on nigdy cię nie weźmie! Chyba na raz tylko, do łóżka! Cha, cha! Przestaniesz ty wtedy pokazywać ząbki i pazurki!

Julia wybiega w popłochu z pokoju.

RAFAŁ: (skonsternowany)

- Na mnie też już pora...

Kieruje się szybko w stronę wyjścia.

ANIELA: (z żalem, zagrażając mu drogę)

- Jak to, już pan ucieka ?

(próbuje przytulić się do niego)

- Ale ja nigdzie nie puszczę! Pan tu zostanie, z Anielcią! Porozmawiamy, napijemy się... I bez Morduchina! Sami, we dwoje!

Rafał usiłuje uwolnić się od jej rąk i wyjść, przez co Aniela wpada w gniew.

ANIELA: (agresywnie)

- Co panu tak humor uciekł przez tę głupią Julę? Dziewucha narwana, jak nie przymierzając, jej ojculek! Ale Morduchin ją w świat zabierze, życia nauczy, utemperuje, a my tu sobie gniazdko uwijemy!

Obejmuje go natrętnie. Rafał przestraszony, nieco zbyt gwałtownie odsuwa ją od siebie, ona rzuca się na niego rozpaczliwie usiłując go zatrzymać. Rafał prawie przerażony odtrąca ją gwałtownie i wybiega z mieszkania.

SCENA 9 – PRZED DOMEM JULII

Na wybiegającą z domu Julię natyka się Marcel i robi ruch, jakby chciał zatrzymać ją i zapytać, co się stało, ale ona odpycha go z płaczem i ucieka. Po chwili w drzwiach bramy pojawia się Rafał, poprawiający sobie ubranie i włosy. Zmieszany dziwnie na widok zaskoczonego Marcela, wymija go szybko bez słowa, tak jakby chyłkiem i pośpiesznie, wyraźnie speszony, szybko odchodzi. Marcel nie wchodzi do bramy, jakby nagle zrezygnował z wejścia tam do domu Julii i odchodzi. Widać, że jest wściekły.

SCENA 10 – JADALNIA

Marcel, Emil, Rafał i Helena siedzą przy stole. Jest wieczór, jedzą kolację. Nad stołem pali się duża lampa z abażurem. Panuje milczenie. Marcel jest wyraźnie podminowany i zły, co rzuca cień na atmosferę kolacji i zniechęca do rozmowy. Emil przypatruje mu się ukradkiem, zaś Marcel przypatruje się matce i Rafałowi, patrzy uważnie i wychwytuje wszystkie ich spojrzenia, obserwuje jak podają sobie półmiski, cukier itd. wydaje się, że lada moment wybuchnie.

EMIL: (do Marcelego, zagajając)

- Cały dzień cię nie widziałem. Gdzieś tak przepadł?

MARCEL: (siląc się na spokój)

- Nie chciałem oczu ci zajmować, bo może zaczniesz się wreszcie rozglądać wokół siebie!...

EMIL:

- A cóż to znowu za fanaberie?

Helena robi ruch jakby chciała powstrzymać Marcela.

MARCEL: (do matki, zrywając się z krzesła)

- Przez ciebie to wszystko! Myślisz, że wszyscy naraz wokoło oślepli ?

RAFAŁ :

- Panie Marcelu ! Radzę panu...

MARCEL : (przerywając mu w pół słowa głośno i urągliwie)

- Pan, niech się lepiej szkołą zajmuje, a nie uczennicami ! Ale pan, zdaje się, nikomu nie przepuści !

Odsuwa z hałasem krzesło, które upada z hukiem, po czym wybiega z pokoju. Zapada nieprzyjemna cisza, Helena patrzy na Rafała z przerażeniem. Rafał podnosi krzesło i stawia je z powrotem przy stole. Potem robi niezręczny gest, jakby chciał się pożegnać i wyjść.

EMIL: (pojednawczo)

- Niechże pan siada ! Wystarczy jednego furiata w tym domu !

Helena wstaje i wychodzi.

RAFAŁ : (siadając z wyraźnym oporem na krześle)

- Niepotrzebnie pan... przy pani Helenie...

EMIL :(wyciągając i czyszcząc fajkę, po czym nabijając do niej świeżego tytoniu)

- Taaaak... panie Rafale... teraz pan sam widzisz... Ja tam się nic nie odzywam, ale gdybym miał syna, to...

RAFAŁ : (zaskoczony)

- Gdybym miał...? To pan Marcel?...

EMIL: (prostując)

- Gdybym miał dobrego syna, panie Rafale... dobrego !...

RAFAŁ : (wstając)

- Czy pan Marcel i Julia... Pan nie myśli chyba, że ja... z tą dziewczyną?

EMIL : (pykając z fajki)

- Ja, nie, ale on, tak.

RAFAŁ : (zdenerwowany)

- Chciałem tylko... To jej matka... To przez jej matkę...

EMIL: (z westchnieniem)

- Sam pan widzisz, jakieś pan namącił. A Helenka, taka zazdrosna i...

RAFAŁ : (zaskoczony)

- Zazdros...

EMIL : (pykając spokojnie z fajki)

- Ja to rozumiem, krew nie woda, wszystko rozumiem ! Ale co ja mogę, panie Rafale, co ?

SCENA 11 – POKÓJ ANIELI I JULII

Julia z rozpuszczonymi włosami stoi nieruchomo w przyciemnionym pokoju, (pali się tylko mała lampka). Patrzy w drzwi jak zahipnotyzowana, jakby czuła i wiedziała na pewno, że zaraz ktoś przez nie wejdzie. Po dość długiej chwili słysząc za drzwiami ciche, niepewne kroki, twarz Julii staje się napięta do granic wytrzymałości. Jej dłonie kurczowo zaciskają się na poręczy krzesła o które się opiera. Słysząc ciche pukanie. W końcu drzwi powoli otwierają się i staje w nich Marcel. Od razu spostrzega stojącą, pełną oczekiwania postać Julii. Na jej widok oczy rozjaśniają mu się. Robi ruch, jakby chciał podbiec do niej, ale w ostatniej chwili zatrzymuje się, a twarz mu się chmurzy.

JULIA: (wolno i cicho)

- Pan Marcel... do nas?

MARCEL: (speszony)

- Tak, wiem, że to prawie rok. Nie pisałem, bo...

JULIA: (szybko, opuszczając oczy)

- Jakże się miewa pański ojciec ?

MARCEL: (żarliwie)

- Nie mogłem! Nie rozumiesz? Wydziedziczyłby mnie!

JULIA: (odwracając wzrok)

- Ale teraz... pan już dopnie swego...

MARCEL:

- Nie kpij! Jak już będę miał ten zapis, to...

JULIA: (cicho ze spuszczonej oczami)

- Co?...

MARCEL: (speszony)

- Będę wolny.

JULIA:

- Ach tak?

Odwraca się, patrzy w bok.

MARCEL: (agresywnie)

- Przyszedłem, bo...

Julia milczy.

MARCEL:

- Przyszedłem... chcę wiedzieć, czy jeszcze... czy ten chłopak, ten jak mu tam...
Golanko... czy on...

JULIA: (szybko)

- I po co to panu wiedzieć?

Marcel podchodzi do niej szybko, łapie ją za ramiona.

MARCEL:

- Co jest, Julia? Co się dzieje?

JULIA: (odpychając go lekko)

- Pan się przestraszył? Czego?

MARCEL:

- To gra? Ty jakaś dziwna jesteś? Czy to prawda, co widziałem?

JULIA: (chłodno)

- A co takiego pan widział?

MARCEL: (dławiąc się prawie pytaniem)

- Ty i ten... Golanko? Czy ty mnie... już nie...

JULIA:

- Pan się tak ze mną bawi, tak droczy tylko... prawda?

MARCEL:

- Przestań! Czemu nie mówisz do mnie, jak dawniej?

JULIA: (odpychając go)

- Co panu po takiej dziewczynie jak ja?

MARCEL: (potrząsając nią)

- Odpowiedz!

Julia zaczyna płakać. Marcel obejmuje ją i zaczyna ocierać jej łzy, a potem całować.

Julia nie odpycha go.

MARCEL:

- Ja wciąż... Jula, ja tylko o tobie...

JULIA:

- Cały rok! Przecież było lato! Wakacje!

MARCEL: (płacząc się)

- Wyjeżdżałem! Praktyka i w ogóle..

JULIA: (płacząc)

- Byłeś tu! Wiem, że byłeś! Wszyscy mówili! Tak czekałam!

MARCEL: (błagalnie)

- Przebacz! Nie chciałem, żebyś cierpiała! Tak! Chciałem zapomnieć! Ale nie mogę!
Nie umiem!

JULIA:

- Ale co ze mną? Co będzie ze mną?

MARCEL:

- Będę wolny, Julia! Rozumiesz? Nie będę już potrzebował jego zgody!

JULIA:

- Na co? Na co zgody? Przecież ty się nigdy ze mną nie...

MARCEL: (znów agresywnie)

- Jeśli ty i ten Golanko... to ja go...

JULIA:

- Nie! On tylko tak, zaszedł...

MARCEL:

- Powiedz mu, ostrzeż, że ja!..

JULIA: (ze złością)

- Przecież mówię, że tylko tak...

MARCEL: (wściekły)

- Czy wiesz, że on z moją matką romansuje? Pod bokiem ojca? Zastrzelę gnoja, na miły Bóg, zastrzelę!

JULIA:

- Daj spokój! Co tym zmienisz!

MARCEL: (kładąc głowę na jej ramieniu i płacząc)

- Jak on cię dotknie, to ja go...

JULIA: (głaszcząc go po włosach)

- Cicho! Uspokój się! Już dobrze!

MARCEL:

- Jak tylko ojciec podpisze papiery, to się pobierzemy. I niech się wścieka! Pieniądze będę moje, studia sam sobie skończę!

(po chwili, z nienawiścią)

- Wiesz! Zacząłem nim gardzić! Jego własna żona zdradza go pod bokiem, a on nic. Nie wiem, które z nich gorsze! Ja, to bym taką dziwkę wybatożył! A na tego jej fagasa, to bym nasłał kogo trzeba!... Właściwie, to wcale mi go nie żal, głupi frajer...

JULIA: (kołysząc go)

- Już dobrze! Już dobrze! Cicho!

MARCEL: (gorączkowo)

- Przysięgnij mi, że ty i ten Golanko, że nic...

JULIA: (zimno, nagle odsuwając go od siebie)

- A na co ci moje przysięgi? Nie wierzysz mi?

MARCEL:

-Wierzę, ale chcę mieć pewność. Daj mi jakiś dowód...

JULIA: (głucho)

- Dowód? Jaki znowu dowód?

MARCEL: (szarpiąc i potrząsając nią)

- Dowód, że nic, że dalej jesteś, jak przedtem, że on cię nie...

JULIA: (sucho, odchodząc na bok)

- Idź sobie.

MARCEL: (oniemiały, jakby nie wierząc własnym uszom)

- Co? Co mówisz?

JULIA: (groźnie)

- Idź! Idź już!

MARCEL: (zaszokowany)

- Ale co? Co się stało?

Julia milczy.

MARCEL: (po chwili agresywnie)

- Więc to prawda? Więc ty i on... Czy tak? Odpowiedz!

JULIA: (krzyczy , zakrywając rękami uszy)

- Wynoś się! Wynoś! Nie chcę cię więcej widzieć!

Marcel wybiega. Julia wybucha płaczem. Płacze rozpaczliwie, aż się cała trzęsie.

SCENA 12 – JADALNIA

Jest późny wieczór. Emil stoi oparty o parapet okna, tyłem do okna. Pali fajkę. Przed nim stoi Helena.

EMIL:

- Proś!

Twarz Heleny przybiera wyraz zacięcia i uporu.

EMIL: (groźnie)

- Proś! Nie słyszysz, co mówię?

Helena milczy.

EMIL:

- Proś o przebaczenie!

HELENA:

- Proszę o przebaczenie.

EMIL:

- Co, tylko tyle?

Helena milczy.

EMIL:

- Nic nie słyszę!

HELENA: (z trudem hamowaną nienawiścią)

- Nie mam za co przepraszać.

Jednak klęka przed nim. Emil podtyka jej pod brodę stopę i podnosi butem jej brodę do góry.

EMIL: (groźnie)

- Nic nie słyszę!

Helena milczy, jakby nagle powzięła jakieś postanowienie. Emil naciska jej butem w szyję tak mocno, że Helena prawie upada.

EMIL:

- Znarowiłaś się, co? On cię tak buntuje? No, to teraz wyczyścisz mi buty! Swoim milczącym jęzorem! No! Już!

Helena odsuwa się ze wstrętem, próbuje wstać, on wtyka jej but w usta, prawie przygniatając do ziemi. Ona wrywa się, wstaje.

HELENA: (zdławionym głosem)

- Robię, co pan chce, znoszę wszystko, zgodnie z umową, ale pan posuwa się za daleko.

EMIL:

- Czyżby? Nie było mowy o żadnych trójkątach!

HELENA:

- Marcel skończył 18 lat! Jutro pan się wywiąże ze zobowiązań. Więc jestem wolna. I mogę robić co chcę.

EMIL:

-Doprawdy? Nie tak szybko, kochana! Nazbyt się pośpieszyłaś. Nie podpisałem jeszcze papierów. Marcel dopiero jutro ma urodziny!

HELENA: (blednąc)

- Cóż to za nowy szantaż?

EMIL:

- Owszem, zobowiązałem się twemu śp. ojcu usynowić twojego bękarta i ożenić się z tobą w zamian za sprawowanie pieczy nad twoim majątkiem. I podpisałem akces, że z chwilą pełnoletności twego szczeniaka zrzeknę się pieczy nad twoimi pieniędzmi na

jego rzecz. Ale dopisałem też klauzulę, o której pani nie wie lub nie chcesz wiedzieć.

(Helena blada, drży)

- Otóż miałaś mi być posłuszna i wierna aż do momentu przejęcia zarządu nad majątkiem przez twojego bękarta.

HELENA: (krzyczy)

- Przecież byłam! Robiłam wszystko, co tylko pan chciał!

EMIL:

- O parę dni za krótko. Nie muszę więc już zrzekać się majątku dla nikogo! A teraz, może pani uciekać ze swoim fagasem i poświadczyć tym samym moją decyzję.

HELENA: (groźnie)

- Pan, musi to podpisać!

EMIL:

- Niczego nie muszę! Rozumie pani? Niczego!

(śmieje się)

HELENA: (zdławionym głosem)

- Pan mi niczego nie udowodni!

EMIL:

- Wcale nie będę musiał! Pani rozgoryczony syn wykrzyczy sam to wszystko bez wątpienia!

HELENA: (szeptem)

- Nie robi tego...

EMIL:

- Nie? Chce się pani przekonać?

HELENA:

- Jest jeszcze sąd...

EMIL:

- I co? Wyzna pani publicznie, że Marcel to bękart? A Golanko? Rzeczywiście potwierdzi pani cnotę?

HELENA:

- Przecież nigdy pan mnie nie kochał! Więc co panu po tym, czy odejdę z kim innym? Dzień czy dwa, wcześniej, czy później...

EMIL: (drwiąco)

- Pani się zakochała? To paradne! Tym bardziej niczego nie muszę! A ten pani... Golanko... i tak wyjedzie, nim się pani spostrzeże! Oczywiście, bez pani.

HELENA: (rozgniona)

- Pan łże! Zabierze mnie! Wyjeżdżamy razem!

Emil krztusi się ze śmiechu co Helenę doprowadza do furii.

EMIL: (śmiejąc się do rozpuku)

- Cóż za romantyczna natura! Pani myśli, doprawdy, że on., że panią... Ależ kto by tam chciał brać sobie na kark starą wariatkę! Tak przecież o pani mówią, czyż nie?

HELENA: (drżąc cała jak w febrze)

- On wie, on wszystko wie... wie dobrze, że to tylko kłamstwa, urobione przez pana na prawdę! On się tak łatwo nie nabierze!

EMIL: (chichocząc)

- Nie? Chciałbym to zobaczyć! Naprawdę, chciałbym to zobaczyć! I wcale nie będę was zatrzymywał!

HELENA: (przytomniejąc)

- Pan... nie da mi rozwodu?

EMIL:

- Nigdy w życiu! Będzie pani albo jego utrzymanką, albo mnie, tutaj, posłuszna i uległa do końca swoich dni.

HELENA:

- Nigdy! Tylko doprawdy nie wiem, czym panu zawinił Marcel! Czy tym, że pana uwielbiał?

EMIL: (z niesmakiem)

- Niechże pani nie udaje! Całe miasto gada tylko o tym, jak to Marcel, gdy tylko się dorwie do pieniędzy, puści mnie z torbami i ożeni z córką tej, prostytutki, tej... jak jej tam... Pani to powinna widzieć lepiej ode mnie!

Helena milczy. W jej oczach maluje się rozpacz i nienawiść.

HELENA: (twardo)

- Nie poddam się tak łatwo.

EMIL: (znowu drwi)

- A więc ? Poda mnie pani do sądu? A czym opłaci pani procesy? Pensją swojego kochasia? Czy może zajmie się pani profesją przyszłej teściowej pani syna?

Helena usiłuje uderzyć go w twarz, jednak on łapie ją za rękę, ściska mocno, aż Helena syczy z bólu, po czym puszcza. W tym momencie za oknem słychać tętent konia. Po chwili na korytarzu rozlegają się czyjeś przyciszone kroki, jakby ktoś chciał ukradkiem wejść na górę.

EMIL: (głośno)

- Marcelu! Czy to ty ?

Po chwili do pokoju wchodzi Marcel. Patrzy dość niepewnie na Emila.

EMIL: (wesoło)

- Znowu się włóczyłeś? Gdzieżeś to był tym razem?

MARCEL: (wykrętnie)

- Objeżdżałem znajomych... Sam rozumiesz, nie widziałem ich... od tak dawna

EMIL: (ze zrozumieniem)

- Ależ tak. Naturalnie. Dobranoc, synu.

Marcel podchodzi, całuje go w policzek.

MARCEL:

- Dobranoc, tato!

EMIL:

- Do jutra. Jutro twój wielki dzień, chyba pamiętasz?

MARCEL: (nienaturalnie)

- Jakże mógłbym o tym zapomnieć?

Wychodzi, omijając Helenę bez jednego słowa czy spojrzenia. Helena wychwytuje urągliwy uśmiech Emila na widok zachowania Marcela. Helena wybiega z pokoju.

AKT III

SCENA 1 - POKÓJ RAFAŁA

Późny wieczór. Rafał śpi, ale niespokojnie, rzuca się przez sen, coś majaczy. W pewnym momencie Rafał budzi się, siada gwałtownie, jest spocony i przerażony. Siada na brzegu łóżka, nogi zesuwa na podłogę. W tym momencie słychać ciche pukanie do drzwi. Rafał rozgląda się wokoło zupełnie nieprzytomny, jakby się w tym momencie ocknął. Znów słychać lekkie, ale już nieco bardziej natarczywe pukanie i po chwili drzwi się cicho otwierają i wchodzi Helena w długiej, nocnej koszuli. Nieśmiało zbliża się do Rafała. Rafał patrzy na nią kompletnie oszołomiony, nie wiedząc kompletnie co się dzieje. Po chwili jednak wstaje, wyraźnie ucieszony jej widokiem.

RAFAŁ: (z niedowierzaniem)

- To ty? Stało się coś?

Zbliża się do niej, obejmuje, ona ucieszona obejmuje go z wyraźną ulgą, przytula, gładzi po głowie jak małego chłopca.

RAFAŁ:

- Jakaś ty zimna! Cała drżysz! Co ci jest?

Helena zaczyna go całować namiętnie i z wielką determinacją.

HELENA: (całując go)

- Wyjedźmy! Wyjedziemy? Obiecałeś! Jutro! Jedźmy jutro!

RAFAŁ: (bezwiednie)

- Wyjedziemy...

HELENA: (zaczyna płakać)

- Nie mogę dłużej! Nie dam rady!

RAFAŁ:

- Przestań! Co się z tobą dzieje? Jutro dostaniesz pieniądze, pozbędziesz się go raz na zawsze... Możemy jechać... gdziekolwiek... otworzyć szkołę, albo pensjonat...
Urządzić się...

HELENA: (gorąco i namiętnie)

- Nie bój się! Mogę dużo znieść, za ciebie, za mnie... Mogę pracować, pracy się nie boję, obojętne w kuchni, czy jako pokojowa...

RAFAŁ: (przestraszony)

- O czym ty mówisz?

HELENA: (gorączkowo)

- Nie da pieniędzy. Nie mamy ani grosza. Do diabła z nim! W końcu nie my pierwsi zaczniemy od zera!

(żarliwie prawie natrętnie)

- Przyjedź po mnie jutro o 10-tej. Będę już spakowana, twoje rzeczy też przygotuję, dobrze? Bądź punktualnie!

RAFAŁ: (bezwolnie)

- Tak... Tak...

(nieco zdenerwowany)

- Ale teraz idź już. Wiesz, jaki jest Emil. Sama widziałaś, jak patrzył na nas dzisiaj... Miał coś takiego w oczach.

(wzdryga się)

SCENA 2 - JADALNIA

Przy stole siedzi Emil, zajada z apetytem śniadanie. Obok niego Rafał, z podbitymi oczami, wyglądający na chorego, z żółtą, ziemistą cerą, prawie nic nie je. Helena służy im, przygląda się Rafałowi z niepokojem. On unika jej wzroku. Helena też prawie nic nie je. Emil udaje, że nie Dostrzega niczego szczególnego w ich zachowaniu. Milczą. Nakrycie dla Marcelego pozostaje nietknięte. Marcel nie zszedł na śniadanie. Emil nie komentuje jego nieobecności, jakby go to nic nie obchodziło. Duży, ścienny zegar z kurantem wybija godzinę ósmą, następnie gra cichą melodię, jednak w tej ciszy odgłosy zegara są wręcz hałaśliwe i nieznośne, natarczywe prawie ogłuszają. Emil, skończywszy w tym momencie jeść, głośno i długo wyciera usta serwetką, po czym wstaje, głośno odsuwając krzesło. Helena nie zrywa się jak zwykle do sprzątania ze stołu, siedzi jakby przyczajona w sobie, prawie nieruchoma. Rafał też wstaje, ale niepewnie, jakby ukradkiem.

EMIL: (do Rafała, starając się życzliwie)

- No to jak? Pora do pracy, panie Rafale? Szkoła czeka! Mam nadzieję, że pan zdążył już polubić swoje nowe miejsce i dzieciaki?

RAFAŁ: (z nieco wymuszonym uśmiechem)

- Tak.... Oczywiście...

EMIL: (z doskonale udaną troską)

- Chyba nie jest pan znowu niezdrow? Nie chciałbym odwoływać zajęć...

RAFAŁ: (pospiesznie, przerywając mu)

- Ależ nie, czuję się świetnie!

EMIL: (z zadowoleniem)

- To doskonale, panie Rafale, doskonale! Jadę właśnie do miasta za interesami, mogę pana podrzucić samochodem... Zabierze się pan ze mną?

RAFAŁ: (z wysiłkiem)

- Tak... oczywiście! Bardzo chętnie.

EMIL: (wychodząc)

- W takim razie, czekam na pana w samochodzie.

Wychodzi.

RAFAŁ: (pospiesznie)

- Już jadę, tylko coś włożę na siebie, chłodno dziś...

Usiłuje szybko podążyć za Emilem, jednak od stołu zrywa się Helena i szybko podchodzi, prawie podbiega do Rafała, nieomal przywierając do jego ramienia.

RAFAŁ: (odsuwając ją od siebie zdecydowanie i uprzedzając jej pytanie)

- Pozwolisz, że załatwię to po swojemu? Chcę się rozmówić z nim. Nie będę uciekać chyłkiem, jak złodziej!

Wychodzi szybko, nie patrząc na Helenę. Helena stoi, wargi jej drżą, jednak nie wykonuje ani jednego gestu.

SCENA 3 - SAMOCHÓD

Emil i Rafał jadą starym, czarnym przedwojennym samochodem z odkrytym dachem. Przez dłuższy czas milczą. Jednak, gdy samochód wyjeżdża poza obręb parku i skręca na szosę prowadzącą do miasta, Emil zaczyna znienacka.

EMIL:

- Pan chciał ze mną mówić...

RAFAŁ: (drgając i blednąc, prawie zmieniając się na twarzy)

- Skąd pan...

EMIL:

- Skąd wiem? Pan myśli, że jest pierwszym, który chce się ze mną rozmówić?

RAFAŁ: (zaskoczony)

- Ależ co... o czym pan...

EMIL:

- Tak, panie Rafale... Jak tylko kogo pod mój dach zaproszę, to już wiem, że czeka mnie rozmowa... Z ciężkim sercem odmawiałem noclegów. Teraz sam pan rozumiesz, czemu u nas wciąż pusto, żadnych gości...

RAFAŁ: (skonsternowany)

- Nie rozumiem... Pan coś insynuuje.

EMIL:

- Doprawdy? Przecież chce mi pan coś powiedzieć? Czy może się mylę?

RAFAŁ: (płacząc się)

- Tak, w zasadzie... tak, to jest... to nie tak, jak pan myśli...

EMIL:

- A jak? No, to jak to jest, panie Rafale?

RAFAŁ: (niepewnie)

- Rzeczywiście, w rzeczy samej, miałem właśnie zamiar...

EMIL:

- Śmiało! Wal pan, prosto z mostu, już mówiłem, że przyzwyczajony!

RAFAŁ: (brnąc, coraz bardziej skonsternowany)

- Chodzi o to, że... chciałem wyjechać To znaczy, nie chcę, ale jestem zmuszony, zaistniała sytuacją...

EMIL: (udając niedowierzanie)

- Chcesz pan porzucić szkołę? Nie podoba się panu u nas? A może, ja za mało panu płacę? Jeśli tak, to niech pan tylko słówko! Ja nie mam we zwyczaju targować się o pensję z dobrym nauczycielem!

RAFAŁ: (nieco już przestraszony)

- Ależ co pan, to już doprawdy, zbytek łaskowości pana!...

EMIL:

- No, to niech już będzie moja strata, niech pan jedzie, skoro taka pana wola! Ja zatrzymywać nie będę, zresztą sam widzę, że błota nasze panu nie służą. Pan jest godzien w rzeczy samej lepszego stanowiska niż takie zakopanie się na prowincji! Ja panu dam posadę profesora gimnazjum w Warszawie, co pan na to? Są tacy, co mają względem mnie zobowiązania, to i bez problemu ja to załatwić mogę! I jeszcze niezłą sumkę dam panu na odprawę, oprócz pozytywnych referencji oczywiście!

Rafał milczy, zaskoczony i zdezorientowany, nie bardzo wiedząc co odpowiedzieć.

EMIL: (przypatrując mu się spod oka)

- To jak? Umowa stoi? Załatwmy to więc od razu.

(wyciąga z wewnętrznej kieszeni płaszcza dużą, szarą kopertę i podaje Rafałowi)

- No bierz pan! To dla pana!

RAFAŁ: (niepewnie, sięgając po kopertę)

- Cóż to jest ?

EMIL: (wesoło)

- Zgadnij pan!

Rafał otwiera kopertę, wyjmując duży plik banknotów i 2 kartki papieru.

EMIL:

- Odprawa, referencje, list polecający.

RAFAŁ: (zaskoczony)

- Skąd pan wiedział, że...

EMIL: (beztrosko)

- Że się pan zgodzisz? Życie, ot, co! Życie mnie nauczyło, panie Rafale!

RAFAŁ: (z goryczą)

- Wszystko pan przewidział...

EMIL:

- Oczywiście, wyjeżdża pan natychmiast.

RAFAŁ: (gwałtownie)

- Jakże tak? Bez pożegnania? A moje rzeczy?

EMIL:

- Żadnych pożegnań, i, żadnych powrotów! A garnitury i tak masz pan stare i niemodne. W tym się chcesz pan pokazać w Warszawie? Toż to stolica! A sumkę ulokuj sobie pan w banku i żyj z procentów, oprócz niezłej pensyjki, oczywiście! Do końca życia panu wystarczy!

RAFAŁ: (cicho, patrząc w bok)

- Nie wątpię! Sprytnyś pan, nie powiem!

EMIL:

- Ona pana niewarta! Nikomu nie przepuści. Każdego omota, urok rzuca, to niebezpieczna gra z taką kobietą! Niech pan sobie znajdzie młodą, niewinną, ożeni się przyzwoicie. Po co panu na karku stara czarownica? Zamęczy pana na śmierć!

Rafał przy słowie „śmierć” blednie.

RAFAŁ: (szeptem)

- Tak... powinienem wyjechać. W tym względzie nie myli się pan...

EMIL: (z zadowoleniem)

- Mówiłem, że mam rację! Ja zawsze mam rację, panie Rafale! Nigdy się nie mylę!

RAFAŁ: (do siebie, jakby nagle zrozumiał)

- Specjalnie mnie pan do siebie zaprosił. Pan dobrze wiedział, co się stanie. Chciał pan pretekstu na nią, na Marcela... I stało się, według pana woli. Masz pan wszystko, a oni nadal siedzą w garści u pana...

EMIL: (śmiejąc się do rozpuku)

- Całkiem niezłe, panie Rafale! Całkiem niezłe! Swój rozum to pan masz! Tak, pana misja powiodła się, ale przecież zyskał pan wiele!

RAFAŁ: (z goryczą)

- Murzyn zrobił swoje! Murzyn może odejść!

EMIL:

- No, co też pan! Nie trzeba tak od razu dramatyzować! Niech mi pan wierzy, wiem, co robię! Ta kobieta musi mieć kajdany na nogach inaczej wierzga! Gotowa mnie zabić! Pan dajesz wiarę? To walka na śmierć i życie! Ja, albo ona!

RAFAŁ: (do siebie)

- Tak, każde z was chciało się mną posłużyć...

EMIL: (domyślnie)

- Naplotła panu o miłości, co? I uwierzyłeś pan w te brednie? To biednyś pan. Ale zapomnisz, niech mi pan wierzy. Zapomnisz, szybciej niż myślisz. A Marcel kiedyś mi podziękuje, że majątek ocalił, bo szalony jest i roztrwonilby go w mig. A tak, po mojej śmierci i tak go przecież otrzyma, tylko, że pomnożony, panie Rafale! Mądrze pomnożony! Ot co!

RAFAŁ: (sucho)

- Niech pan zatrzyma samochód.

EMIL:

- Co, co się znowu stało? Pan błady jakiś...

RAFAŁ: (z wysiłkiem)

- Pójdę pieszo. Chcę się przejść. Na dworzec niedaleko...

EMIL: (usłużnie zatrzymując samochód)

- Ależ oczywiście! Rozumiem! Wszystko się musi uleżeć! Trzeba trochę ochłonać Szczęśliwej drogi, panie Rafale! Życzę szczęścia!

Odjeżdża. Po chwili ogląda się, widzi na szocie oddalającą się i coraz szybciej malejącą drobną, jakby przykurczoną czy też przygarbioną postać Rafała. Na twarzy Emila widać uśmiech satysfakcji.

SCENA 4 – JADALNIA

Do jadalni wchodzi Marcel. Zauważa Helenę siedzącą nieruchomo przy nie sprzątniętym stole. Podchodzi wolno do stołu, siada, zaczyna nabierać sobie na talerz z półmisek.

(z przekąsem, spoglądając z ukosa na milczącą Helenę)

MARCEL:

- I cóż, taka cisza...?

HELENA: (z wyraźną wymówką)

- Nie przywitałeś się...

MARCEL: (ironizując i niby bagatelizując)

- Z ojcem? Zaspałem. W końcu, dziś moje urodziny...

HELENA:

- Nie, ze mną...

MARCEL: (ze zdziwieniem)

- A, tak, tak, witam mamę.

Zaczyna jeść.

HELENA: (wstając i podchodząc do niego)

- Powinniśmy porozmawiać.

MARCEL: (niechętnie)

- O czym znowu?

HELENA: (cierpliwie, krążąc niespokojnie wokół niego)

- Od dawna nie rozmawialiśmy Tak się jakoś stało... nie winię ciebie. To To ja, ja na to pozwalałam... Teraz żałuję...

MARCEL: (jedząc spokojnie dalej)

- Stało się coś? Ojciec zachorował?

HELENA:

- Tak. Stało się. Ojciec...

MARCEL:

- Co z ojcem?

HELENA: (cicho)

- Masz dziewczynę, prawda?

MARCEL: (wstając od stołu gwałtownie i rzucając serwetką)

- Nasłuchiwała się mama głupich plotek? Ale gdzie, skoro mama nigdzie nie chodzi? Pewnie ten Golanko tak mamę informuje? A o sobie czego nie wspomniał?

HELENA: (zaciskając palce na poręczy krzesła)

- Jemu nic do niej. A ty, zabierasz ją i wyjedźcie., jak najdalej stąd. Najlepiej do Ameryki. Wiem, tam ludzie ciężko Pracują, ale ona przecież pracy się nie boi! To dobra dziewczyna, dorobicie się, urządzicie...

MARCEL: (zaczynając prawie biegać nerwowo po pokoju)

- Nigdzie mnie stąd nie wysiudasz! Chcesz z tym Golanko wykończyć ojca, a mnie też się pozbyć, i to jak najszybciej! Tak? Niedoczekanie twoje! Zamierzam skończyć studia rachunek i przejąć zarząd, czy ci to odpowiada, czy nie! I zamierzam też ostrzec ojca!

Usiłuje wyjść, ale Helena zatrzymuje go, prawie przemocą.

HELENA: (z rozpaczą)

- Nie rozumiesz? On chce cię okraść! Wcale nie zamierza zrobić dla ciebie zapisu! Nie dostaniesz żadnych pełnomocnictw! Ani dziś, ani nigdy!

MARCEL: (odtrącając ją)

- Nie wierzę ci! Ojciec nie ma żadnego powodu! Oprócz ciebie! Ale to nie moja wina, że ty i ten Golanko!... Nie może mnie winić, że mam matkę dziwkę!

HELENA: (drżącym głosem)

- To nie jest twój ojciec. I nie ma żadnego interesu w tym żebyś ty..

MARCEL: (zatykając uszy)

- Przestań ! Przestań natychmiast ! Nie chcę tego słuchać!

Wybiega. Słysząc, jak Marcel dopada motoru, gwałtownie uruchamia silnik i z rozpędem odjeżdża.

SCENA 5 – KNAJPA NIEDALEKO DWORCA

Senne małomiasteczkowe przedpołudnie. Rafał siedzi w kącie przy stoliku, pije piwo z dużego kufła. Na stoliku stoi już kilka pustych butelek. Po ścianie z której odłupuje się tynk i po brudnych oknach, w których Wiszą dawno nie prane, krótkie firanki, łożą muchy. Rafał obserwuje je nieco przymglonymi oczami. Muchy są duże i leniwe. Rafałowi wydaje się, że drwią z niego. Wyciąga z kieszeni rękawiczkę i nieco chwiejnie wali w muchy siedzące na szybie, mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwo. W knajpie jest pusto, nawet barman wyszedł na zaplecze. Naraz za oknem widać twarz Morduchina, który zaskoczony przygląda się poczynaniom Rafała. Poznaje go i zaciekawiony wchodzi do knajpy. Przysiada się poufale do Rafała, który nie reaguje.

MORDUCHIN :

- Witam uniżenie łaskawego pana nauczyciela i Co to, pan na spacerze, nie w szkole ? Bo ja, to tu czekam tak sobie, może kto z pociągu przyjedzie, to by go odwiedzić można było i zarobić co nieco...

RAFAŁ : (niezbyt przytomnie i niezbyt wyraźnie)

- Wyjeżdżam...

MORDUCHIN: (przysuwając się jeszcze bliżej)

- Wyjeżdżasz pan? Jak to ? Tak nagle ? A gdzie bagaż łaskawego pana ? Taką dużą walizę onegdaj ja przywiózł, to znaczy, jak pan przyjechał...

Morduchin pstryka palcami na barmana, który natychmiast pojawia się.

MORDUCHIN : (do barmana, zadowolony, że może się napić na czyjś rachunek)

- Daj no tu, dwa razy dla pana kierownika.

Barman nalewa Morduchinowi i Rafałowi. Morduchin wypija jednym haustem i nadstawia, aby mu jeszcze nalano. Barman patrzy na Rafała, ale ten kiwa się nad piwem, barman nie wie, czy to kiwanie ma oznaczać aprobatę, więc czeka, w końcu stawia butelkę, Odchodzi.

RAFAŁ: (płacze w rękaw)

- Com ja zrobił... Com ja narobił...

MORDUCHIN: (wypijając drugi kieliszek)

-Co to, życie chcesz przeskoczyć?

(puka go w kieliszek zachęcająco, Rafał wypija)

- Patrz tylko, żeby równo, przed siebie, nie chybnąć się, gnatów nie połamać, a reszta... do diabła z resztą!... No, to na drugi ząbek!

Nalewa z butelki do obu kieliszków, swój wypija.

RAFAŁ:

- Jestem zwykła szmata...

MORDUCHIN:

- I dobrze. O sobie trza myśleć. Wybaczyć sobie, zaraz na duszy lżej...

(patrzy z westchnieniem na pustą butelkę)

- I z góry trza na wszystko ...

(poklepuje Rafała poufale po ramieniu, wysącza ostatnie krople z butelki. Nagle śmieje się i chcąc dodać Rafałowi animuszu wchodzi na stół, udając samolot lub kołującego ptaka)

- I z góry! Z góry wszystko inaczej widać!

SCENA 6 – POKÓJ RAFAŁA \ KORYTARZ

Helena szybko i nerwowo pakuje rzeczy Rafała do jego dużej walizy podróżnej, po czym wynosi ją na korytarz, następnie idzie do swojego pokoju, po chwili wychodzi ubrana w strój podróżny, wynosi też na korytarz swój kufer i stawia obok walizy Rafała. Przez jakiś czas stoi, następnie siada na kufrze, w końcu znosi kolejno najpierw walizę, potem kufer na dół, i chodzi nerwowo wokół nich. Zegar wybija godzinę 10 słychać jego dźwięk przez otwarte drzwi z jadalni, następnie melodię kuranta, Helena podchodzi do drzwi wejściowych, otwiera je i patrzy na drogę, czy nikt nie nadjeżdża. Panuje jednak niczym nie zmaćcona cisza. Widać, że Helena jest niespokojna.

SCENA 7 – JADALNIA

Helena i Emil stoją naprzeciwko siebie, ona milcząca i złowroga, on z nieprzyjemnym uśmiechem na twarzy.

EMIL:

- I na cóż te kufry i walizy. Pani wyjeżdża?

Helena milczy wyniośle. Jej oczy są pełne nienawiści. Wynosi bagaż przed dom.

EMIL: (z udanym zdziwieniem)

- I kufer pana Rafała! No, to już zbędny wysilek pani!

Helena uśmiecha się mściwie. Nadal milczy. W jej oczach widać pogardę i satysfakcję, oraz zdecydowanie.

EMIL: (poufale)

- A z kim to pani zamierza... jeśli to nie tajemnica, oczywiście?

Helena milknie gwałtownie, w jej oczach pojawia się strach.

HELENA: (zdławionym szeptem)

- Pan... nie odważyłby się... To znaczy on... nie zrobiłby tego...

EMIL: (śmiejąc się głośno)

- Pan Golanko? Mówiłem, że go pani przeceniasz! Ten fircyk, już dawno w pociągu...

Helena blednie.

HELENA:

- Nie wierzę Panu! Nie mógłby tak... beze mnie, bez pożegnania...

EMIL:

- Ależ mógłby, mógłby! To tylko kwestia ceny! A pan Golanko na szczęście niezbyt wysoko siebie ceni!

Helena odwraca się, podchodzi do okna, drży. Usiłuje się opanować i zachować spokój, mimo to usta i ręce ledwo udaje się jej utrzymać w ryzach.

HELENA:

- Pan lubi niszczyć! Pastwić się! Sprawia to panu przyjemność!

EMIL: (z niesmakiem)

- Pastwić się? Ach, cóż za niemiłe określenie! Ja tylko zaspokajam pani oczekiwania! Robię to, czego pani sobie życzy, tak w głębi serca! Pani nawet nie musi o tym mówić głośno, ja to sam wyczuwam! Zawsze do pani usług!

HELENA:

- Jest pan gorszy niż przypuszczałam! Chociaż, nie, właśnie tego się domyślałam.

EMIL:

- Ach, więc nasze współżycie oparte jest na wzajemnych domysłach! Jakież to podniecające!

HELENA:

- Doprawdy? Więc jednak nie omyliłam się! To szalenie przyjemne, nieprawdaż?

EMIL:

- Zaspokoić najskrytsze pragnienia ukochanej osoby? Tak! Niewątpliwie, to ogromna satysfakcja!

HELENA:

- Pan mówi o mnie? I o miłości? Czy pan w ogóle wie, o czym pan mówi?

EMIL:

- Ach tak, pani pewnie uważa, że miłość, to te popędy pani do pana Golanko i na odwrót? Popędy, myślę, mocno przesadzone i narzucone? A może, w ogóle wymyślone na użytek tej całej przekomicznej eskapady w nieznane?

HELENA:

- Pan nie wie, pan w ogóle pojęcia nie ma... Pan nigdy nie kochał... pan nie umie kochać! Więc tak panu prościej, wszystko zohydzić, sprowadzić do poziomu ekscesów prawie zwierzęcych lub co gorsza wyrachowanych kombinacji psychologiczno-fizjologicznych.

EMIL:

- Cóż to! Pani uważa, że się mylę? Że nie wiem nic, że nie umiem? Pojęcia nie mam? A może to ja, beznadziejnie zakochany, zebrałem tyle lat o uczucie pani? I coś to otrzymałem w zamian? Pogardę i wyniosłość! Oczekiwała pani tylko pieniędzy!

Swoich pieniędzy, rzecz jasna, które pani ojczulek sprzątnął pani sprzed nosa za niezbyt moralne pani prowadzenie się! To smak przymkniętych pieniędzy pozwalał pani poniżyć się do granic, jakich nie zniosłaby żadna kobieta! Cierpliwie, z nienawiścią czekała pani na dzień wyzwolenia! Na dzień, kiedy to wykopie mnie z tego domu i wreszcie sama, sama! będzie się sobą rozporządzać i swoimi pieniędzmi!

HELENA: (z wściekłością)

- Pan łże!

EMIL:

- Czyżby? Dałem nazwisko pani i temu jej bękartowi, a chciałem tylko... uczucia... Trochę! Nawet nie za dużo! Tyle tylko, żeby się ogrzać przy nim, od czasu do czasu. Ale dla pani to było za wiele! Za wysokie progi na moje nogi, co? Wołała pani upokorzenie niż oddanie! Taką już ma naturę, że tylko gryźć i kasać umie, ale lizać, to już nie! Chyba, że się dobrze zapłaci! Za pieniądze, to tak!

HELENA:

- Tak! To cały pan! I te pańskie metody wzbudzania, jak pan to ujął, uczucia!...

EMIL:

- Metody godne ofiary!

Emil zaczyna się śmiać głośno, aż się zanosi od śmiechu. Helena wpada w furję. Robi ruch jakby chciała rzucić się na Emila, ale w tym momencie zauważa stojącego w drzwiach Marcela, przysłuchującego i przyglądającego się im z przerażeniem.

HELENA: (do Marcela, rozpaczliwie)

- Zabij go! Zabij! Wykorzystał mnie, poniżył, zniesławił, a ciebie okradł! Słyszysz? No, coś tak stoisz! Rusz się! Choć raz okaż się mężczyzną!

Helena wyciąga z szuflady pistolet i wkłada do rąk Marcela. Ten skierowuje lufę w stronę Emila, jednak nie strzela. Stoi jak martwy.

HELENA : (dopadając Marcela i szarpiąc go)

- Na co czekasz ! Strzelaj !

Marcel jak obłąkany patrzy to na nią, to na niego, celuje raz w niego, raz w nią, nie może się zdecydować. Zirytowana Helena wyrywa mu z rąk pistolet i wycelowuje w

Emila. Zaczyna podchodzić wolno do niego, Emil udaje, że ogarnia go strach. Ona podchodzi coraz bliżej, okrąża go dookoła, syci się swoim zwycięstwem. Emil udaje, że wpada w panikę, zakrywa rękami głowę, jęczy: „nie, nie !”. Helena przez chwilę patrzy na niego z pogardą, po czym strzela. Pistolet jednak nie jest nabity i nie wypala. Emil zaczyna chichotać jak szalony.

EMIL: (chichocząc i wskazując na pistolet)

- Pif!

Helena odrzuca pistolet na podłogę.

Marcel wybiega z domu.

SCENA 6 – POKÓJ ANIELI I JULII

Wieczór. Ciemno. W kącie na rozbebeszonym łóżku leży w ubraniu pijana Aniela. Śpi i chrapie. Pod oknem, w koszuli nocnej siedzi Julia. Patrzy w okno, płacze bezgłośnie. Nagle słysząc ciche skrzypnięcie drzwi. Julia przestaje płakać, patrzy na drzwi, prawie ze strachem. Przez drzwi wchodzi cicho Marcel. Podchodzi do Julii niepewnie.

MARCEL: (cicho)

- Musiałem przyjść... to znaczy ,chciałem żebyś... co to płaczesz?

JULIA: (oschle)

- Wydaje ci się.

MARCEL: (usiłuje niezręcznie ją objąć, podczas gdy ona odpycha go)

- Przecież widzę. Stało się coś?

JULIA:

- Nic.

MARCEL:

- Coś o czym nie wiem? Albo mam nie wiedzieć?

JULIA:

- Myśl sobie co chcesz...

MARCEL: (błagalnie)

- Julia, nie kłóćmy się, proszę! Ja nie wiem, jak mam żyć!...

JULIA: (cierpko)

-... beze mnie?

MARCEL: (z wysiłkiem)

-W ogóle. Ja... nic nie wiem. Chyba się pogubiłem. Musisz mi pomóc. Julia, boję się!
Pomóż mi!

JULIA: (sucho)

- A cóż to się nagle stało? Zawsze sobie świetnie radziłeś sam. Ja... do czego właściwie ja byłam ci potrzebna? Do tego, żeby zagrać ojcu na nosie? Czy może do udowodnienia sobie i innym, że taki już jesteś dorosły? Że nie potrzebujesz nikogo do ustawiania siebie w życiu?

MARCEL: (z trudem)

- Może to tak wyglądało, może nawet tak było, nie wiem, mówię ci, że nic nie wiem...

JULIA:

- A ja? Co ja powinnam wiedzieć? Że jeszcze mnie kochasz, czy że dopiero teraz? A może nigdy? Może jestem tylko od pocieszania i głaskania po głowie?

MARCEL:

- Nie przyszedłem głaskać cię po głowie, ani od ciebie tego nie oczekuję.

JULIA:

- Nie? A czego?

MARCEL:

- Wyjedź ze mną. Pojedziemy daleko. Do Ameryki. Dorobimy się sami. Bez ich łaski. Gdzieś mam te ich zakichane pieniądze.

JULIA: (z niepokojem)

- Nie dał ci? Nie podpisał? To szubrawiec!

MARCEL: (z nadzieją)

- Więc wyjedziesz? Wyjedziesz ze mną? Teraz, zaraz?

JULIA:

- Marzyłam, że kiedyś to powiesz. Że to wreszcie usłyszę! Boże, jak długo na to czekałam! Tyle lat!

MARCEL:

- Więc zgadzasz się?

JULIA:

- ... Że kiedyś wejdę do twojego domu, prosto z kościoła, a wszyscy omiatać będą zazdrosnymi spojrzeniami mój długi tren...

MARCEL:

- Jak się zaraz zbierzesz, to jeszcze zdążymy na pociąg!...

JULIA: (odpychając go)

- To tylko marzenia głupiej gimnazjalistki!

MARCEL:

- Chyba nie zrozumiałaś! Proponuję ci małżeństwo!

JULIA:

- Proponujesz mi poniewierkę za oceanem.

MARCEL: (zaskoczony)

- Nie chcesz wyjść za mnie?

JULIA:

- Nie mam ochoty na ucieczkę, chyłkiem, jak złodzieje...

MARCEL:

- To zabawne! Ale chyba wreszcie zrozumiałem. Wyszłabyś chętnie za dziedzica i spadkobiercę, tak? Żeby cała okolica padła do twoich stóp? A ty byś im łaskawie dawała całować te swoje źle urodzone rączki, którymi teraz pogardzają, tak? Cóż to by była za słodka zemsta?

JULIA: (z wściekłością)

- Potrafisz zbrukać nawet to, co święte!

MARCEL: (krzyczy)

- Ale biedaka to już nie chcesz, co? No pewnie! Po co ci klepanie biedy do końca życia? W końcu dość się jej naklepałaś przez te wszystkie lata! A może chcesz, żebym cię prosił na kolanach, błagał? Żebrał o łaskę? Żebyś miała jeszcze większą satysfakcję z odrzucenia mnie? A może właśnie wtedy łaskawie się zgodzisz? I stopki twoje mam potem całe życie całować?

JULIA:

-W każdym razie zostaję. Nie jestem tu sama. Mam matkę i muszę się nią opiekować. Nie pomyślałeś o tym, że nie będę w stanie zostawić jej na łasce losu? A twoja matka?

MARCEL:

- Da sobie radę... o ile nie trafi do więzienia, albo.... na cmentarz...

Julia milczy przez chwilę.

JULIA:

- W takim razie, tym bardziej powinnam zostać. Ale ty jedź. Urządź się. I napisz od czasu do czasu. Życzę ci szczęścia.

MARCEL: (krzyczy)

- Mam dość ciebie i twoich kpin, wiesz? Odrzuciłaś mnie? W porządku. Z tym też można żyć. A ja, zamierzam nauczyć się żyć. Na nowo i tym razem naprawdę. A ciebie, ciebie mi żal! Masz dokładnie to, na co zasłużyłaś!

Wybiega.

SCENA 9 - LAS / URWISKO

Wieczór. Zrozpaczony Marcel biegnie przez las. Na twarzy ma wyraz desperacji, oraz chęci ucieczki dokądkolwiek, byle dalej przed siebie,

W pewnej chwili potyka się, stacza po urwisku w dół. Ubłocony leży w krzakach, płacze, rozmazując sobie niechcący rękami błoto na twarzy. Jest bezradny i przerażony jak dziecko.

SCENA 10 - PRZED DWORKIEM / JADALNIA

Helena taszcząc dwie walizy wychodzi z domu, idzie przed siebie. Siedzący w fotelu, pykający z fajki Emil obserwuje ją uważnie przez okno jadalni.

Helena idzie coraz wolniej, jest jak ogłuszona. Nagle zatacza się i przystaje. Stawia walizy na ziemi. Na twarzy ma wyraz strachu i zaszczutego zwierzęcia. Po chwili namysłu bierze walizy i noga za nogą wraca do domu. Siedzący spokojnie w fotelu Emil uśmiecha się zadowolony.

KONIEC